

BARTNIK

POSTĘPOWY



Treść numeru :

	Str.
<i>Leonard Weber</i> : Nasze pradawne leżaki polskie a dzisiejsze leżaki związkowe	39
<i>Herman Malinowski</i> : Ograniczanie matek w czerwieniu na czas pożytku	46
<i>Leonard Weber</i> : Wyrób słomianych leżaków związkowych	48
<i>Ks. A. Margoński</i> : Wytapianie plastrów	51
<i>Józef Watzka</i> : Zużytkowanie gotowego wosku przez pszczoły	53
Roboty w pasiece	55
Korespondencje: <i>Stanisław Bergman</i> : Z Krośnieńskiego	58
<i>Wanda Nowakowa</i> : Z Rabki	61
<i>Kazimierz Król</i> : Z Opoczyńskiego	65
Przegląd czasopism pszczelarskich	65
Sprawy bieżące	67
Ogłoszenia	71



Adres redakcji i administracji:
Lwów, ul. Kopernika 20.
Konto P. K. O. Nr. 151.752.

W rękach każdego pszczelarza powinna się znajdować książka
L. Webera p. t.:

==== „P A S I E K A” ====

Ilustrowany podręcznik o hodowli pszczół dla zysku ze szczególnem uwzględnieniem gospodarki w ulu „składanym”, nagrodzonym dużym srebrnym medalem Ministerstwa Rolnictwa i D. P. na I. Ogólnopolskiej Wystawie pszczelniczej we Lwowie.

- 1) Przyroda pszczół 2) Ule, narzędzia i urządzenie pasieki
3) Całoroczna gospodarka w pasiece. — — — — Cena 4 zł.

Do nabycia we wszystkich księgarniach oraz w Redakcji „Bartnika Postępowego“.

**Każdy pszczelarz powinien wiedzieć, że
ramki normalne, używane w Polsce,**

mają następujące wymiary zewnętrzne:

Rodzaj ramki	Nazwa ula i ramki	szerokość m/m	wysokość m/m
szeroko-niski	Dadań-Blatt uchwalona na zjeździe we Lwowie w r. 1925.	435	300
"	Leżak związkowy (związkowa) uchwalona na zebraniu we Lwowie w r. 1926.	435	250
wąsko-wysoki	Ciesielskiego (słowiańska) uchwalona na zebraniu we Lwowie w r. 1875 i 1925.	225	480
"	Lewickiego (warszawska) uchwalona na zjeździe we Lwowie w r. 1925.	240	443
"	Normalna polska i ukraińska uchwalona na zebraniu w Warszawie w r. 1925.	300	435
"	Sekcyjna (do miodu w plasterkach) uchwalona na zebraniu we Lwowie w r. 1926.	105	105

**Następny numer „Bartnika Postępowego“ będzie
zawierał, między innymi, następujące rozprawy:**

Mr. Witold Fusek: Akacja.

" " " Z zimowych rozmyślań.

Walerjan Bętkowski: Choroba pszczół »Nosema« w świetle najnowszych badań.

Leonard Weber: Wyrób słomianych leżaków związkowych (z ilustracjami).

Leonard Weber: O budowie stębn ka (z ilustracjami).

Józef Watzka: Wybijanie matek, a stan pasieki.

Władysław Kołodziejczyk: W sprawie subwencji rządowych na stacje hodowli matek pszczelich.



PRENUMERATA:
 rocznie Zi. 8.—
 półrocznie " 4.—
 kwartalnie " 2.—
 numer pojedynczy
 80 groszy.

Założony w r. 1875 przez dr. Teofila Ciścielskiego
**Organ Związku Pszczelniczego i Sekcji
 Pszczelarskiej Towarz. Gospodarskiego
 we Lwowie**
 założonej w r. 1856 przez Juljana Lubienieckiego.

OGŁOSZENIA:
 1 strona Zi. 100.—
 1/2 " " 50.—
 1/4 " " 25.—
 1/8 " " 13.—
 1/10 " " 7.—

Pismo redagują: LEONARD WEBER oraz Ks. W. KRANOWSKI.

Pamiętajcie o Walnem Zebraniu Rady Ogólnej Związku
 Pszczelniczego we Lwowie w dniu 6-go marca!

NASZE PRADAWNE LEŻAKI POLSKIE A DZISIEJSZE LEŻAKI ZWIĄZKOWE.

Leonard Weber

Ule leżaki nadstawkowe — to polski wynalazek, u nas lekkomyślnie zaprzepaszczone, a za granicą ulepszone. Nasi najwięksi mistrzowie pszczelarscy chwalili leżaki nadstawkowe, jako najmłodniejsze, najwięcej odkłaniające pszczoły od rójki i najpraktyczniejsze. Nie zarzucajmy wynalazków polskich pszczelarzy, nie dajmy się wyprzedzić zagranicy — brońmy polskiego dorobku wiedzy pszczelarskiej, wygrzebujmy z pyłu złote myśli naszych wielkich pszczelarzy! Ulepszajmy nasze pradawne ule leżaki nadstawkowe, jako najmłodniejsze i dostosowujmy je do naszych, ulepszonych systemów pasiecznych!

Stojaki z boku dostępne — to niemiecki typ uli. Sami Niemcy dziś zarzucają stojaki a przechodzą do leżaków.

Gdybyśmy mieli więcej leżaków, nie padałoby rok rocznie po naszych pasiekach tysiące pni. Co o tem pisze nasz Lubieniecki. Pszczelarze wszystkich krajów kuli ziemskiej, widząc wyższość uli leżaków, wprowadzają je u siebie.

Któż z polskich pszczelarzy, zwłaszcza starszych, nie zna dzieła pszczelarskiego naszego mistrza, Lubienieckiego — którego sława była głośna nie tylko

w całej Polsce, lecz i zagranicą? Najlepszym tego dowodem to fakt, że nawet Niemcy wyrażali się o nim z najwyższym uznaniem, nie wspominając

już o Rosjanach i Czechach, którzy przetłumaczyli jego dzieła z polskiego na swój język. I słusznie powiada wielu naszych pszczelarzy takie zdanie: »Gdyby nie było Lubienieckiego — nie byłoby też i Ciesielskiego«.

Lubieniecki musiał sobie torować drogę sam, bo wówczas nie było ani podręczników odpowiednich, ani prasy pszczelarskiej, zwłaszcza polskiej, przeto tem więcej dziś musimy podziwiać, jak ten człowiek miał trudne warunki, aby wydać na świat dzieło — które stało się chlubą naszego rodzimego pszczelarstwa. To, co pisze w tem dziele, wyraźnie zaznacza, że tylko na podstawie własnego, długoletniego doświadczenia, a czego nie wypróbował, tego nie podaje.

Jestto postać świetlana w historii naszego polskiego pszczelarstwa, a jego słowa, choć wypowiedziane temu lat blisko siedmdziesiąt, w przeważnej części nic nie straciły na swej wartości, nawet wobec dzisiejszego postępu wiedzy pszczelarskiej. Był to prawdziwy artysta-pszczelarz, do głębi znający swój zawód, dlatego też w swem dziele tak jasno się wypowiada, że niemal łopata do głowy wkłada czytelnikom swe myśli. Oczywiście, dziś nauka poczyniła znaczne od tego czasu postępy, więc niektóre zapatrywania naszego mistrza musi się odpowiednio zmodyfikować i wobec nowych odkryć nagiąć do dzisiejszych wymagań gospodarki pasiecznej.

Pamiętam, temu lat trzydzieści kilka, jak w mych latach dziecińczych ojciec mój gorliwie czytał Lubienieckiego dzieło, które się w mym rodzinnym domu znajdowało; pamiętam zdania mego ojca, który w czasie rójki, robiąc tak zwane »ablegry«, zaglądał do odnośnych ustępów tego dzieła i na głos odczytywał, jak należy zabrać się do robienia sztucznych roji. Już wówczas książka ta była rzadkością, gdzieś gdzieś później spotykałem ją u pasieczników w Dąbrowskim i Tarnowskim powiecie.

Pamiętam jeszcze z owych czasów, jak stały ule w naszym ogrodzie, między którymi żywo utkwiliły mi w pa-

mięci kłody snozowe, ustawione w pozycji leżącej. Były to dawne leżaki, które mój ojciec nabył od pewnego, już wówczas starego, pszczelarza. Leżaki sąsiedni pszczelarze bardzo chwalili, jako miodne i mało rojne. Były to pierwsze wiadomości moje z dziedziny pszczelnictwa, które nie zatarty się w mojej pamięci.

Otóż nasz polski mistrz, Lubieniecki, który zastał ule nierozbieralne, rozpowszechnił w Polsce ule snozowe, uruchomione przez Dzierżona. Pracując gorliwie przez szereg lat, stwierdził już wówczas, że ule leżaki są o wiele praktyczniejsze od stojaków, bo miodniejsze i mniej rojne. Ule te, rozpowszechnione od zamierzonych czasów w Polsce, Lubieniecki odpowiednio poprawił, uruchomiwszy wewnątrz leżaka przez zastosowanie dzierzżonowskich snozów; w ten sposób ulepszywszy je, gorąco je propagował, jako najodpowiedniejsze dla naszych pasiek. Szkoda, że następcy jego, którzy we wiedzy i doświadczeniu bogatem nie dorównali mu, zaprzepaścili jego zdrową myśl i zeszpecili nasze polskie pszczelarstwo przez wprowadzenie uli wąsko wysokich, typu niemieckiego. My będziemy gorliwie bronić naszych polskich leżaków, później nieopatrznie zaprzepaszczonej, a za granicą po ulepszeniu szeroko rozpowszechnionych. Wprawdzie, nie chcąc być jednostronnym, nie twierdzimy, jakoby i stojaków w Polsce od najdawniejszych lat nie było, lecz ogół bartników polskich więcej chwalił ule leżaki.

Oto, co pisze Lubieniecki w swem dziele: *Praktyczna nauka dla pasieczników*, wydanem w r. 1859.

Tom I, str. 135: *Rozmaite nazwy ulów*. Dla każdego ula mamy osobną nazwę techniczną, i tak:

Ul stojący, który więcej jest wysoki niż głęboki, zowiemy *stojakiem*; przeciwnie, ul leżący, t. j. niski a głęboki, zowiemy *leżakiem*.

Str. 147: „*Leżak Dzierżona* nie powinien być wyższy nad cali 20, lecz znowu nie powinien być niższym, jak cali 13. A zatem leżak może mieć wysokości cali 13, 14, 15, 16, 17, 18, 19, 20, a którąkolwiek z tych wysokości wybierzesz, będzie dobrą.

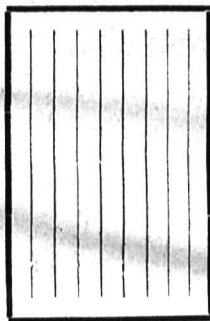
W *leżaku Dzierżona* zaś najdogodniejszą głębokość, t. j. długość, będzie 30 cali

w świetle, nie licząc felców na zatwory. Dłuższy jeszcze leżak byłby stąd niedogodny, że trudno by osiągnąć rękami plastrów w samym środku. Lecz znowu nie powinien być krótszy mniej cali 26 w świetle, bo byłby za mały. Może więc leżak mieć długość w świetle cali 26, 27, 28, 29 i 30.

Ul Dzierżona, stojak czy leżak, może mieć wewnątrz w świetle, t. j. od ściany do ściany, szerokości cali 8, 9 albo 10, szerszych zaś ani węższych Dzierżonów nad te miary robić nie radzę. Albowiem w ulu szerszym nad cali 10, plastry byłyby za szerokie, a gdy się zapełnią miodem, byłyby za ciężkie i nie tak bezpieczne od oberwania przy wyjmowaniu i zakładaniu. W ulu znowu węższym jak cali 8, trudniejszą byłaby manipulacja, bo przy wyjmowaniu plastrów z głębi ula, nie można pomieścić się z rękami. Średnia szerokość na cali 9, okazała mi się w praktyce najwygodniejszą i wszystkie ule moje mają tę szerokość.

Str. 150: Leżaki moje zaś są takie 9 cali szerokie, zwykle 30 cali w świetle długie. Co do wysokości zaś jedne trzymają 13 cali, inne znów mają wysokości 20 cali“.

Więc, jak widzimy, leżaki, przez Lubienieckiego opisane, co do wymiarów mniej więcej odpowiadają dzisiejszym leżakom z nadstawkami. Lecz, jak figura załączona wskazuje, były dłuższe od



Leżak związkowy, widziany z góry

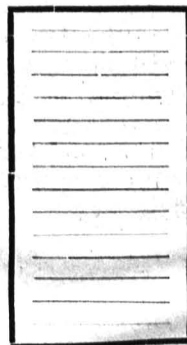
naszych leżaków związkowych, a zato nieco węższe. Nie mógł on inaczej tych uli urządzić, bo do ówczesnej metody snozowej musiały być tak zbudowane. Lubieniecki, najrozumniejszy pszczelarz, jakiego kiedykolwiek Polska wydała, wiedział dobrze, że gdyby dawał w swoich ulach dłuższe snozy, wówczas plastry obrywałyby się i do manipulacji byłyby niewygodne. Dlatego dawał te snozy w poprzek, a nie w podłuż ula. Natomiast w dzisiejszych czasach, ma-

jąc pod ręką wspaniały wynalazek, ramkę, byłoby bezcelowem dawać plastry w poprzek ula, a dajemy w podłuż, bo plaster, choć większy znacznie niż u Lubienieckiego, że jest dookoła ujęty w ramkę, przeto nie zachodzi obawa, aby się oberwał przy manipulacji. Wynika dalej druga dogodność z tego przedstawienia kierunku plastrów, a mianowicie, że prędzej i łatwiej jest przejrzeć gniazdo o 8 czy 10 ramkach szerszych, niż to samo gniazdo o 16 czy 20 ramkach węższych.

Przypatrzmy się, co dalej nasz mistrz w tej sprawie pisze:

Str. 173: „Leżak Dzierżona z brusów. Leżak jest z obu końców otwarty na przetrzał, będzie więc miał dwa zatwory, dla tego trzeba w ścianach bocznych dać z obydwóch końców dwucalowe felce dla obu zatworów“.

Z powyższego zdania widzimy, że leżaki te były dostępne nie z góry, lecz z boków ula. Bo i jakże mogły być dostępne z góry, kiedy nie znano wogóle wówczas ramek, a snozów z pla-



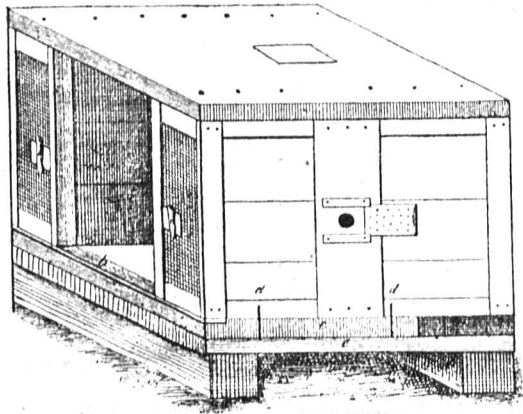
Leżak Lubienieckiego, widziany z góry

strami trudno wyciągać przez wierzch ula. Dlatego ule snozowe, że wygodniejsze w manipulowaniu z boku plastrami, które trzeba było nożem odrzynać od bocznych ścian ula i spodu, przeto robiono je z zatworami, zamkniętymi z boku. Dziś, gdy mamy ramki, robimy ule z góry dostępne, jako wygodniejsze. Natomiast ule snozowe były stanowczo wygodniejsze z boku dostępne, dlatego innych nie robiono.

Stąd to pochodzi, że później, kiedy

wynaleziono ramkę, żywcem w Niemczech dostosowano ją do uli sznuzowych, z boku dostępnych. Natomiast Amerykanie wprowadzili ule ramkowe z góry dostępne, przez co wyprzedzili Niemców. U nas w Polsce Lewicki przyjął ule z góry dostępne, natomiast Ciesielski naśladował niemieckie ule z boku

i trudu. Dalej, ruchome dno w spodzie ule czyni możliwym przegląd czerwu i roboty w gnieździe, umożliwia też wyrzucanie roboty trutowej, wyrzucanie mateczników, przy czem wszystkim, jeżeli ul w spodzie nie jest otwarty, trzeba wydobywać plastry z ula nieraz aż do ostatniego, rujnować całe gniazdo, co szczególnie w lecie, gdy jest już siła wielka, czyni dość zachodu, i czasu zabiera. Dlatego więc polecam wam



Ul leżak sznuzowy o futrowanych ścianach.

dostępne, lecz ulepszył je o tyle, że dał tylko jedną kondygnację ramek. Łatwiej przecież wyciągnąć z ula 10 ramek dużych Ciesielskiego, chociaż z boku dostępnych, aniżeli 30 do 40 ramek z dawnego typu uli niemieckich.

Zobaczmy teraz, co pisze Lubieniecki o leżakach:

Str. 188: »Przy wszystkich ulach Dzierżona dawaliśmy dotąd dno spodnie nieruchome, na zawsze do ścian przybite. Jest to dobrem: wszelako jeszcze lepiej będzie, gdy urządzimy Dzierżony pojedyncze, z dnami ruchomymi; t. j. gdy dno ula nie będzie przybite na zawsze, lecz będzie mogło być w potrzebie odjęte, przez co ul stanie się niby bezdenkiem.

Dogodności i korzyści z takiego urządzenia i są bardzo wielkie, a mianowicie:

Jeżeli ul ma dno w spodzie do odejmania, można postawić go na podkopie, co, jak wiadomo z doświadczenia, i jako będzie opisane w swem miejscu, przyczynia się niezmiernie wiele do miodności pnia. — Powtóre, z ula w spodzie otwartego, można wypędzić łatwo pszczoły na roja, czy dla złapania matki, nie potrzebując wyjmować plastrów z ula, co mianowicie w niskich leżakach oszczędza bardzo wiele roboty

ule leżaki z dnami ruchomymi jako najlepsze i najwygodniejsze, a choć przez to konstrukcja ich stanie się nieco kosztowniejszą i skomplikowaną, nie żałujcie wydatków na to, i kto tylko może, niech daje w ulach dna ruchome.

Na str. 200 jest specjalnie mowa w osobnym rozdziale, jak przerabiać barć prostą na leżaka.

Najciekawszem jednak dla nas jest opis, który tu przytaczamy: str. 205 § 39.

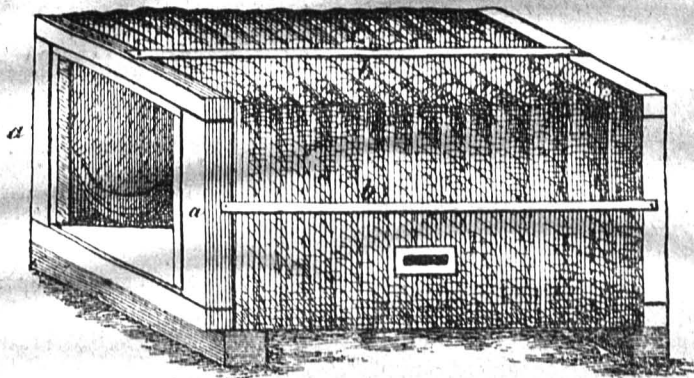
„Najtańszy ul Dzierżona Leżak chłopski

Ul Dzierżona, choćby najdroższy, choćby nawet dukata kosztował, gdy jest w ręku pasiecznika umiejętnego, wypłaci się najdalej do trzech lat tak, że będzie go miał darmo; pszczoły oddadzą mu włożony kapitał, jak gdyby go był im pożyczył. Ul prosty zaś, choć tani, jest to oszust, który da czasem grosz, ale natomiast wydrze potem naraz dukata z kieszeni. Doświadczenie jest najlepszym przekonaniem; to też ja z doświadczenia upewniam was, że ul Dzierżona choćby najdroższy, uczyni wam zysku co najmniej trzy razy tyle, co ul prosty, choćby cwancygierowy.

Ale najkorzystniejsza rzecz jest za droga dla biednego, co jej nabyć nie może. Przysłowie mówi: „Drogi wół za grosz, kiedy

go niema". Tak samo będzie drogi ul Dzierżona za 2 złr., kiedy kto i tyle pieniędzy łożyć nie może...

Teraz podam wam tu jeszcze jeden gatunek ula dzierzonowskiego, który nie będzie kosztował więcej jak ul prosty, a jednak będzie wymienny. Nazywam go zaś ulem *chłopskim* dla tego, że każdy chłop, cokolwiek wprawny do siekiery, sam go sobie zrobić może. Ul ten wyobraża Fig. 21^a.



Ul leżak słomiany «chłopski».

Po opisie tego ula, wyglądającego jak zwyczajne dawne leżaki, zbudowany z desek, okręcony z zewnątrz powróstami ze słomy mierzwiastej, tak dalej pisze autor:

Str. 209: „Jest tedy leżak chłopski już gotowy, a chociaż nie będzie wyglądał elegancko, nic to nie szkodzi, bo pszczoły na elegancję wcale nie zważają i kontentują się lada dziupłem w wypruchniałem drzewie. Ale będzie to ul wyborowy, ciepły, dziesięć razy lepszy od każdego ula prostego, przy tem tani, i każdy może go sobie zrobić sam z łatwością, i trzeba to już wielkiego guzdrały, żeby go za jeden dzień nie zrobił.

Widzicie więc, że ul ten kosztuje tyle tylko, co ul prosty, a między lasami, gdzie materiał o połowę tańszy, może wypaść jeszcze o trzecią część taniej. Nie gadajcież więc, że ten ul jest za drogi, kiedy najbiedniejszy wyrobnik, jeżeli go sam sobie zrobi, może go mieć za półtora cwancygiera, a potrafi to każdy niezawodnie, byle umiał związać siekiere do ręki.

Manipulacja zaś w tych ulach jest zupełnie taka sama, jak w innych leżakach Dzierżona“.

Szanowni Czytelnicy! a cóż to jest leżak związkowy słomiany? Tak samo łatwy do zrobienia, ciepły i praktyczny,

lecz, że dostosowany do nowoczesnych wymogów gospodarki pasiecznej! Dziś dalej propagujemy te nasze polskie leżaki, tylko że w ulepszonej formie!

Ale, Szanowni Czytelnicy! powiadają niektórzy nasi pszczelarze, wojujący z leżakami, że nadstawek w Polsce nie było — to obcy wymysł i przez wprowadzanie leżaków z nadstawkami

zspecimy nasze polskie pszczelnictwo!

Żal mi tych pszczelarzy, że udowodnią im, iż się mylą grubo, bo muszę im powiedzieć na ucho, że nadstawki właśnie w Polsce od dawien dawna były znane, a może i u nas pierwszy raz ujrzały światło dzienne, więc dlaczego nie przyznawać się do naszego genialnego wynalazku! Radzę tym krytykom wpięć dobrze przestudjować naszą polską, starą literaturę, a potem dopiero wypowiadać zdania, a nie bałamucić ogół pszczelarzy nieprawdziwymi historyjkami! Nadstawki do polskich leżaków były prawie zupełnie takie same, jak nasze związkowe, uchwalone zeszłego roku we Lwowie, lecz tylko ta była różnica, że — nie znając wówczas ramek — były zastosowane snozy, wkładane oczywiście z boku nadstawki.

Oto, co pisze nasz genialny pszczelarz, Lubieniecki:

Str. 260: „**O podbieraniu miodu z ulów Dzierżona. Magazyny — Nagłówki. Urządzenie magazynów i podbieranie z nich miodu w leżakach Dzierżona. Nagłówki czyli nadstawki.**

Str. 269: ...zamiast magazynów samorodnych zaprowadziłem magazyny ruchome, t. j. nagłówki, czyli nadstawki, które nad otwartym szpuntem na wierzchu ula t. j. na głowie tegoż pszczołom do roboty stawiam. Nagłówek taki wyobraża Fig. 25.

Nagłówek jest to skrzyneczka z półcalowych deszczulek gontalami zbita, 9 cali w świetle szeroka (to jest tak szerokie, jak są moje ule) 11 cali w świetle głęboka, by mieściło się w niej snozów siedm; wysokość zaś tej skrzynki jest cali 7. W dole nie ma ona dna, bo tym otwartym spodem stawia się na wierzchu ula. Z przodu jest także otwarta, żeby można tędy zakładać i wyjmować plastry.

Tych nagłówek używam do odbierania miodu w sposób następujący: Gdy pień przyszedł już do wielkiej siły, pociągnął już dobrze robotą, i w polu nastał już wielki pożytek; wyjmuję szpunt z głowy ula, a nad otworem stawiam na wierzchu nagłówek, tak, aby tylna ścianka jego stanęła przy samym szpuncie.

Ale, co dalej — Szanowni Czytelnicy dowiedzą się, że już wówczas Lubieniecki pierwszy umiał ograniczać matki w czerwieniu, nie znając kratówek, bo oto pisze dalej:

„Żeby zapobiedz zachodzeniu matki do nastawionego magazynku, nie można zostawiać cały szpunt otworem, lecz wpasuje się w środek dziury cieniutka deszczulka, tak tylko szeroka, aby z obu jej końców jeno wąziutkie, ćwierćcalowe szparki dla przechodu pszczoł pozostały.

Jeżeli pożytek jest dobry i pień silny, to można przez jedno lato odebrać mu miodu kilka skrzyneczek, szczególnie, gdy zakłada się ile możliwości gotowego suszu“.

Niechże mi kto teraz zaprzeczy, że te leżaki i nadstawki z prymitywną kratówką to nie to samo co nasze leżaki w ogólności, a leżaki związkowe w szczególności, tylko że nasze są ramkowe! Taż to nasz rodzimy wynalazek, nie wyrzekajmy się go — brońmy naszego dobroku wiedzy pszczelarzkiej! Jak widzimy, czyż nie przykre zaprzepaszczenie pięknych myśli Lubienieckiego przez późniejszych następców — dziś przodawalibyśmy w pszczelarstwie we wszystkich krajach. A jakżesz to smutnym jest fakt, że jeszcze dziś znajdują się pszczelarze, głoszący urbi et orbi, że wprowadzamy obce leżaki amerykańskie i jakieś tam nadstawki! Proszę, niechże

po tem wszystkim kto zaprzeczy, że nie mamy racji, iż nadal gorliwie propagujemy myśl Lubienieckiego!

Posłuchajmyż dalej, co ten Lubieniecki pisze:

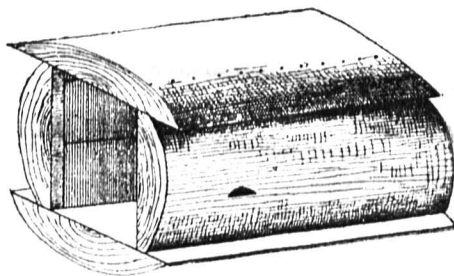
Str. 316 § 58. **Leżaki kładowe i ulepszenie tychże.**

„Leżaka kładowego wyobraża figura 34. Są to ule z grubych kłód, w podłużny wylot przedlubane, z dziuplami okrągłymi albo graniastymi i nie stawiają się, lecz kładą w podłuż, stąd ich nazwa.

Leżaki są ze wszystkich ulów krajowych najmłodniejszemi, dla tego najlepszemi do gospodarstwa miodowego.

A gdy leżaka przerobisz na stojaka, t. j. gdy kłodę zamiast położyć wzdłuż, postawisz prosto głową do góry; to nie będzie już w niej nigdy tyle miodu co bywało pierwej, chociaż to jest ul ten sam co był przedtem, tylko że już nie leży, jeno postawileś go prosto.

Dla tej to miodności i że leżak raz ufundowany przetrwa nawet najgorsze lata, kłody stojaki wyginą nieraz do szczeru, kochają się w nich bardzo pasiecznicy i każdy pozbędzie raczej dziesięć stojaków, niż jednego leżaka“.



Ul leżak, zrobiony z brusów.

Cha trudno! nie kto inny to pisze, tylko nasz geniusz, polski dawny pszczelarz, Lubieniecki. Dlatego i my dziś twierdzimy, że gdybyśmy nie zarzucili nieopatrznie leżaków, napewno rok rocznie nie padałoby po naszych pasiekach tysiące a tysiące pni.

Nasi wrogowie leżaków nadstawkowych nie uznają mozolnie przeprowadzonych doświadczeń naszych mistrzów, a w swem zacietrzewieniu wygłaszają nieraz śmiesznie niedorzeczne rozumowania.

Znam jednego pszczelarza, bardzo zresztą zacnego, który zawsze niemiło-

siernie krytykował nasze ule leżaki, czyli amerykańskie, twierdząc, że to nie na nasz klimat, że wyginą i t. p. Nie sądzę, aby od czasów Lubienieckiego nasz klimat miał się tak gwałtownie zmienić — przetrwały te ule tyle lat — więc możemy śmiało je nadal propagować i kontynuować dzieło zaczęte naszego mistrza.

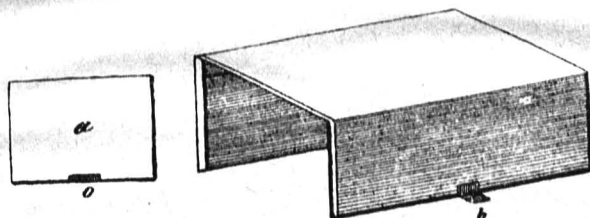
A ileż pszczół ginie rok rocznie u nas w stojakach Ciesielskiego, czy Lewickiego? O tem się nie mówi — przemilcza się dyskretnie, ale jeżeli komu padnie pień w leżaku, to wrogowie podnoszą straszny alarm!

miodności pnia, więc i o nich tu z toku rzeczy pomówiemy.

Jeżeli ul jest mały i pszczoły już go zarobiły, a grunt nie jest po temu by pasiecznik mógł wstawić go na podkopie; to przyczynia ono miejsca ze spodu, podstawiając pod ul ucinek jakiego starego ula, a jeżeli to ule słomiane, podstawia pod nie w tym celu wieńce, uplecione ze słomy, 5—10 cali wysokie.

Wszelako w leżakach daleko lepszymi będą nadstawki niż przystawki, o czym zaraz powiem.

Nadstawki kładą się na wierzch t. j. na głowę ula. Że zaś pszczoły już z natury zwykły składać miód w najwyższym miejscu ula, t. j. w głowie, więc i do nagłówka, jako do miejsca najwyższego, znoszą zwykle



Nadstawka Lubienieckiego.

Ciekawa rzecz, że właśnie u tych największych wrogów uli leżaków, w stojakach najczęściej pni spada zimą.

Ale mniejsza o to.

Lubieniecki, podając, dlaczego leżaki są mniej rojne niż stojaki, co jest wielką zaletą, tak dalej pisze:

Str. 319: „Trzeba więc przerobić koniecznie leżaki zwyczajne i poprawić ich tak, aby pasiecznik, nie czekając na roje naturalne, mógł robić roje z nich sam, kiedy zechce i żeby nie potrzebował zsypywać po kilka rojów, lecz żeby każdy pojedynczy dobry rój mógł się obrobić choćby w największej kłodzie. Wtedy dopiero będzie mógł rozmnóżyc pasiekę w leżakach łatwo i prędko, a będzie to, że tak powiem, pasieka nieśmiertelna, z której będzie miał i miodu wiele i dochód wielki“.

Tom II, str. 103: **O podstawkach, przystawkach i nagłówkach.**

Podstawki, przystawki i nagłówki służą także do przyczynienia miejsca w ulu na skład miodu i do zmniejszenia w nim zarduch, mogą się więc przyczynić także do

miodu daleko więcej niż do podstawek albo przystawek“.

Tu, we Lwowie pracował nasz Lubieniecki, który pierwszy przystąpił do organizowania pszczelarzy w Polsce, bo jeszcze w r. 1856 założył w naszym Towarzystwie Gospodarskiem Sekcję pszczelarską, do dziś dnia istniejącą. Toteż obowiązkiem naszej Sekcji będzie bronić naszego genialnego mistrza, o sławie europejskiej, o którym tak Niemcy swego czasu pisali: »Oby dla Wiednia i jego okolicy powstał jaki Lubieniecki, bo jakże nam smutno (Niemcom) wygląda w tej mierze«.

Ponieważ zaś Lubieniecki gorąco propagował ule leżaki nadstawkowe, przeto i my podjęliśmy w spuściznie tę pracę, aby nasze pradawne polskie pszczelnictwo znów zajaśniało blaskiem i przodowało pomiędzy innymi narodami — jakto dawniej było.

C. d. n.

OGRANICZANIE MATEK W CZERWIENIU NA CZAS POŻYTKU.

Na Podolu, gdzie
pszczelarstwo od naj-
dawniejszych czasów

Herman Malinowski
instr. pszczeln.

kwitło, już w ulach kładowych ograniczano matki w czerwieniu na czas pożytku w ten sposób, że starano się, by pszczoły przed pożytkiem odroić. Z pni, które nie dały naturalnych roji przed pożytkiem, wypukiwano i wykurzano matki. I dla tego ramowe ule Ciesielskiego, po kłodach i snozowych »Dzierżona«, przyjęły się łatwo, dawały bowiem możność szybkiego odnalezienia w nich matki.

Metodę ograniczania matki w czerwieniu stosują pszczelarze na Podolu, ze względu na obfity wprawdzie, ale bardzo krótki pożytek. Chcąc pożytek należycie wyzyskać, na 10 dni przed nastaniem tegoż, t. j. około 20 czerwca, odbierają pniom czerwjące matki przez wybijanie. Osierociate pszczoły zakładają mateczniki ratunkowe, które po 9-ciu dniach należy starannie wyciąć, zostawiając w ulu jeden najdorodniejszy. Jedenastego, a w wielu wypadkach nawet już 10-go dnia, są w ulach młode matki. W tym czasie zaczyna się walny pożytek, a ponieważ w pniach niema młodego czerwca, a dojrzały prawie w połowie swej ilości opuścić już komórki, mają pszczoły dość miejsca na magazynowanie miodu. Ponieważ nie mają pracy przy wychowie, pielęgnacji i karmieniu młodego czerwca, wielka ich liczba może się zająć znoszeniem nektaru z pola. Młode zaś pszczoły, których co raz przybywa, pracują w ulu nad przerabianiem i układaniem miodu. Już po paru dniach pożytku zachodzi potrzeba użycia miodarki, gdyż skromne ule Ciesielskiego wypełnione są miodem, a o ile pożytek dopisuje, na drugi dzień musi się znowu miodarki używać, gdyż ule są znowu pełne, a pszczoły próżnują, nie mając gdzie miodu składać. Potrzeba ta zachodzi przy dobrym pożytku, niejednokrotnie i cztery razy, a wtedy przeciętne ule, które w czasie kasowania matek miały 6—7 ramek kry-

tego czerwca, znoszą aż do 30 litrów miodu i jeszcze dla siebie zapasy zi-

mowe zbierają. Oczywiście, że przez zbyt częste odbieranie miodu otrzymuje się towar gorszej jakości, bo pszczoły nie mają czasu nie tylko przerobić zebrany nektar w swych żołądkach na miód, ale nawet odparować z niego nadmiar wody. I dla tego miód podolski jest rzadki, nie krystalizuje, a co gorsza, w przechowaniu psuje się. Na dobitkę złego pszczelarze używają nie zawsze czystych naczyń, co tem prędzej powoduje fermentację.

W ten sposób gospodaruje na Podolu tysiące pszczelarzy, produkując ogromne ilości wprawdzie, ale lichego miodu.

Metoda zabijania matek, mimo swej prostoty, pozostawia dużo do życzenia. Doświadczenie wykazuje, że pnie bez matki (a wszystkie na czas pożytku robimy bezmatkami) licho, a w wielu wypadkach wcale nie znoszą nektaru i nie ciągną roboty i to tak długo, aż młoda matka zacznie czerwć, co niekiedy następuje po 2, a nawet po 3 tygodniach, od czasu wyjęcia matki z matecznika, a zależy to od indywidualności matki, a niekiedy od usposobienia pszczoł. To wpływa na zmniejszenie siły w pniu jesienią, a tem samem odbija się ujemnie na wiosnę.

Ażeby tego uniknąć, radzę w gospodarce miodnej w ulach Ciesielskiego, które na Podolu przeważają, przy metodzie ograniczania (bicia) matek na czas głównego pożytku, zaprowadzić pewne zmiany. Zamiast odbierać matki 20, odebrać je już 17-go czerwca, (zaletnie od okolicy) dlatego, że w tym czasie ul w dobrze prowadzonej pasiece cały już jest zaczerwiony i matka nie wiele jajeczek dziennie znieść może, na co dowód, że zaczerwca mateczniki, nie mając próżnej komórki na zniesienie jajeczka, a w wielu wypadkach jajeczka roni i trzymanie jej w takim sta-

nie w ulu jest bezcelowe; a korzyść z wcześniejszego o trzy dni usunięcia jest znaczna. Wiadomo, że po zabraniu z pnia matki, pszczoły, uczuwszy swe sieroctwo, zakładają mateczniki na rozmaitego wieku robaczek pszczelich, a chcąc jak najprędzej otrzymać nową matkę, zakładają takowe na czterodniowym robaczku, na co dowód, że często 10-go dnia wychodzą młode matki z mateczników. Z mateczników, założonych na 4-ro dniowym robaczku, wychodzą zwyczajnie matki gorsze, które w przyszłości czerwią słabiej, a niekiedy giną jesienią nawet bez widocznej przyczyny, powodując w pasiece wielki procent bezmatków.

Prowadząc ten system gospodarki przez wiele dziesiątek lat, otrzymujemy z roku na rok co raz gorsze matki i doprowadziliśmy już na Podolu do tego, że bardzo często z wiosną nie możemy wyprodukować, mimo podkarmiania spekulacyjnego, dziesięciu ramek czerwiu, do czasu usuwania matek. Dlatego wskazanem jest odbieranie matek 17-go czerwca, by po 9-ciu dniach wyciąć wszystkie mateczniki dojrzałe, a na przyszłą matkę zostawić piękny matecznik, który w tym czasie będzie nie kryty, a zatem założony na jajeczku. To daje rękojmę, że matka, wyszła z takiego matecznika, będzie taką samą, jak z matecznika naturalnego, a więc od pierwszej chwili swego życia, karmiona pokarmem treściwym t. j. mleczkiem w stosownej ilości. W dalszym ciągu chodzi o to, żeby, wyprodukowawszy matkę w mateczniku założonym na jajeczku, otrzymać ją na czas, t. j. przed rozpoczęciem się pożytku, co nastąpi wtedy, jeżeli starą matkę odbierzemy z pnia 17-go czerwca. Matka bowiem do swego rozwoju i przeobrażenia się potrzebuje 17-tu dni, a pożytek na Podolu, mimo, że wczesne hreczki kwitną już dni kilka, rozpoczyna się dopiero 5-go lipca, początkowo jest słaby i powoli z dnia na dzień się wzmacnia. Młoda matka zatem ma czas wylecieć na gody weselne i zacząć czerwć. Obecność w ulu matki

plodnej jest z tego względu konieczna, że pszczoły, mając czerw, pracują z wielką energią w polu, ciągną robotę pszczelą i bronią doskonale swego ula przed rabusiami. Zdarza się, że mimo wszystko nie idą pszczoły w pole naleźycie. Są to pnie bardzo silne, które miały zamiar wyrojenia się, a pszczelarz, zabierając starą matkę, przeszkodził temu. Pnie te, mimo, że wychowały już młodą matkę, trwają w zamiarze rojenia się dalej i musimy je odrojić, chcąc do energicznej pracy zmusić. I na tej podstawie oparło się twierdzenie, że pień średni znosi więcej miodu od silnego. Dlatego też w pasiece, gdzie są pnie o różnej sile, należy najsilniejsze na czas pożytku odrojić, tworząc z bardzo silnej dwie słabsze rodziny, które zniosą bez porównania więcej miodu, dlatego, że stanie się zadość ich naturalnemu popędowi. W pasiekach bardzo silnych, w okolicach, gdzie pszczoły mają wiosenny pożytek przed hreczką, należy wszystkie pnie na czas głównego pożytku odrąbać i tam da się zaprowadzić gospodarka odrojeniowa. W okolicach, gdzie wiosennego pożytku niema, pnie z reguły są słabsze, a w czasie pożytku przy systemie wybijania matek słabną jeszcze bardziej i tam należy zastosować podkarmianie spekulacyjne jesienią, by przed zimą wytworzyć większą siłę młodej pszczoły, która stanowi o wiosnie.

Doświadczenie, oparte na długoletniej praktyce, wykazuje, że ograniczanie matek w czerwieniu, przez wybijanie tychże na czas głównego pożytku, zwłaszcza w ulach Ciesielskiego, da się wszędzie z bardzo dobrym skutkiem zastosować. Jako przykład podaje, że w roku 1926 w Zaleszczykach, gdzie matek na czas pożytku nie odbierają, pień, który na 10 dni przed głównym pożytkiem dał naturalnego roja, zebrał jeszcze w czasie pożytku 17 kg miodu, prócz zapasów zimowych. Podczas, kiedy inne, tej samej siły, przy pełnym czerwieniu matki, mimo magazynów miodowych nad gniazdem, zebrały 3—4 kg i zapasy zimowe.

WYRÓB SŁOMIANYCH LEŻAKÓW ZWIĄZKOWYCH.

Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że słoma, jako jeden z najgor-

szych przewodników ciepła, jest najlepszym materiałem do wyrobu uli, jakiegokolwiek on systemu będzie. Pszczoły w takich ulach zimują świetnie, w lecie zaś nie czują zaduchy takiej, jak w ulach o ścianach drewnianych. Ule te, robione na odpowiednich prawidłach, są stosunkowo tanie, nadzwyczaj lekkie, a jeśli je dobrze pomalujemy farbą olejną, to mogą przetrwać długie lata.

Zwłaszcza nasze ule leżaki związkowe, zrobione ze słomy, wyglądają nadzwyczaj zgrabnie i estetycznie, a pszczoły w nich mogą przetrwać na fozczku nawet najsrozsze zimy.

Fabrycznie wyrabiane ule słomiane wypadają drożej niż drewniane, bo tu znaczniej więcej jest ręcznej robocizny, która musi być powolniejszą od maszynowej. Natomiast domowym sposobem, o ile kto posiada własną słomę, wyrób wypada stosunkowo niedrogo.

Oto, co nasz Ciesielski pisał w »Bartnictwie« o ulach słomianych:

»Sposoby wyrabiania uli słomianych są bardzo rozmaite, głównie zaś możemy wyróżnić dwa typy, to jest wyrabianie uli całkowitych odrazu, z dostosowaniem jedynie plec i zatworu (przy ulach słowiańskich) i uli z mat składowanych, przy których każda ściana wyrabia się osobno na odpowiednim prawidłzie i dopiero po wykończeniu w całość składa. Tak jeden, jak drugi sposób ma swoich zwolenników, a jest prawie niemożliwem zadecydować, który jest lepszy lub łatwiejszy w wykonaniu, to jedynie jest rzeczą pewną, iż oba sposoby przy wprawie i dobrym wykonaniu, wydają dla pszczoł ule najlepsze«.

»Wyrabianie uli słomianych cieszy się u nas wielkiem wzięciem i jest doprowadzone prawie do ostatecznej doskonałości, dzięki pracom ks. Porfirego Bażańskiego, ks. Mikołaja Nazarewicza, Pawła Szubera, ks. Adama Witwickiego,

Leonard Weber

którzy opisami swemi w różnych rocznikach »Bartnika Postępowego« wielce się na tem polu zasłużyli wobec naszego pszczelnictwa«.

»Pierwszym, który zaczął wyrabiać ule słomiane czworograniaste za pomocą prawidł, czyli maszyny, w ten sposób, że otrzymywał odrazu cztery ściany ula, gładko uszyte, i tylko zatwory osobno do nich dorabiał, był Czech, ks. Jan Oetl«.

»Na tle tego opisu opracował u nas ks. Bażański wyrób ula ze słomy i ogłosił go w »Bartniku Post.« w r. 1877, zmieniając przytem sposób układania słomy przy robieniu ścian o tyle, że podczas gdy Oetl układał słomę ciągle w koło, zginając ją w narożach ula, to Bażański układał ją tak, iż słoma poszczególnych ścian w narożach się krzyżowała, a wystające poza naroża końce słomy później gładko obcinał. Oetlowski sposób układania ścian jest lepszy przy słomie drobnej, krótkiej, Bażańskiego zaś jest wygodniejszym przy słomie grubej, długiej, jaką w żyznych okolicach Podola mamy«.

Ule leżaki związkowe również dają się bardzo dobrze robić wedle wspomnianych wyżej sposobów, więc na podstawie tych opisów i własnej praktyki oba te sposoby opiszę.

I-y sposób ks. Bażańskiego.

Jak wspomniałem, do wyrobu uli słomianych niezbędnem jest prawidł. W mem pierwszym wydaniu »Hodowli Pszczoł« opisałem ten sposób wyrobu uli, o wymiarach Dadant' Blatta. Prawidł, wówczas opisane, wzorowane na prawidłzie Ciesielskiego, jest mniej wygodne, bowiem podstawa składa się z ciężkich brusek, w których wydłubane są kwadratowe otwory do zatkania słupków. Obecnie wyrabiam ule na prawidłzie zgrabniejszym i lżejszem, które w ten sposób wygląda:

Należy przygotować sobie ramę drewnianą, prostokątną, lecz materiał musi

być zupełnie suchy i lepiej, gdy będzie z drzewa twardego.

Listwy na ramy są grubości 5 cm, a wówczas i ściany ula wychodzą również 5 cm grubości. Ktoby chciał mieć ściany grubsze niż 5 cm, może dać listwy odpowiedniej grubości, n. p. 6—7 cm, lecz, jak powiadam, jest to zbyt cennym, bo przekonałem się, że pszczoły w ulach ramowych i kószkach, o ścianach 5 cm grubości, znakomicie zimowały.

Szerokość listew radzę dawać większą, około 10 cm, bo wówczas przy-

ktoby chciał zrobić prawidło do wyrobu uli szerszych niż 30 cm, wówczas musiałyby i ramę zrobić odpowiednio szerszą.

Rama ta w narożach powinna być dobrze złączona i sklejona, aby zawsze była prostokątna.

Więc nasza rama na prawidło, po zбициu, wygląda jak prostokąt, o wymiarach wewnętrznych: 45 cm \times 30 cm, zewnętrznie 55 cm \times 40 cm.

Do tej ramy przyśrubujemy słupki, tak od wewnętrznej, jak i zewnętrznej

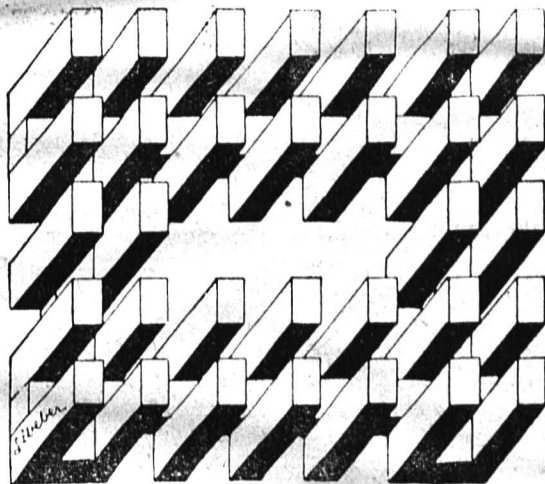


Fig. 1. Rama na prawidło z słupkami, widziana z góry.

śrubowane słupki lepiej i silniej się trzymają. Na załączonej figurze jest przedstawiony przekrój takiej ramy, do której przyśrubowane są słupki.

Rama ta ma mieć wymiary wewnętrzne ściśle te same, co wymiary wewnętrzne ula. Więc naszego ula związkowego będą następujące: długość 45 cm, szerokość 30 cm. Im dokładniej będzie zrobiona rama, tym dokładniejsze będą ule; dlatego lepiej jest raz poświęcić więcej czasu, cierpliwości i pieniędzy na porządnie zrobione prawidło, bo ono będzie nam służyło do wyrobu setek uli.

strony; słupki te, ustawione zupełnie prostopadle do ramy, mają być tak wysokie, ażeby wystarczyły na wysokość wyrabianego ula. Ponieważ ule leżaki związkowe mają wysokości 26 cm, a z felcem na dno 27 cm,*) przeto

*) Dna dajemy drewniane, niczem nie różniących się od den drewnianych uli związkowych; ktoby chciał dawać dno słomiane, musiałby robić ściany ula o kilka cm. wyższe, o czym jeszcze będzie mowa; jednak dno drewniane jest o tyle lepsze od słomianego, że jest trwalsze, nie tak prędko gnije, bo zawsze z dołu, czy to od ziemi, lub z zewnątrz wilgoć najwięcej działa na najniższą część ula. t. j. na dno.

słupki te muszą wystawać nad ramę na tyleż cm i dodać jeszcze po kilka cm wyżej. Więc wysokość całkowita słupków powinna wynosić około 42 cm, bo około 10—12 cm odpadnie na miejsce dolne słupków, które obejmują ramę prawidła. Załączona figura przedstawia takie prawidło, z przyśrubowanymi słupkami, widziane z góry.

Jak z rysunku widać, pomiędzy szeregami słupków utworzyła się w koło ramy uliczka, w które później będziemy napychać słomy.

Słupki należy silnie przyśrubować do ramy, która tworzy właściwą podstawę prawidła; każda para słupków powinna być dwoma śrubami na wylot przez ramę silnie ściągnięta, jak to widać z figury 2.

Słupkom tym, najlepiej będzie, jeśli nada się im grubość około 4 cm, a szerokość około 6 cm; węższym bokiem mają być przyśrubowane do podstawy, a wówczas, przy nakładaniu i upychaniu słomy, nie będą się rozchyłać. Jest to rzecz bardzo ważna, na którą zwracam uwagę.

W prawidło słupków tych powinno być od strony wewnętrznej 12, t. j. po 5 z dłuższych boków, a po 1 z krótszych boków, jak to z rysunków widać, zwłaszcza na figurze 1; od strony zewnętrznej zaś słupków daje się 20, t. j.

po 7 z dłuższych boków, a po 3 z krótszych boków. Aby zewnętrzne, narożne słupki było do czego przymocować, należy w narożach ramę tak urządzić, aby końce jej wystawały poza skrzyżowaniem się listew ramy, jakto zresztą z rysunków dobrze można się zorientować.

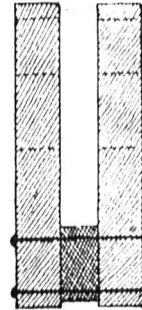


Fig. 2. Przekrój poprzeczny ramy z słupkami.

Słupki wszystkie, z wyjątkiem narożnych zewnętrznych, powinny być zaopatrzone w dziurki, tak, aby przy robocie można było przez nie przewlekać pręty druciane, w celu lepszego ugniatania słomy. Dziurki te daje się mniej więcej co 10 cm od siebie oddalone, a ostatnie w górze mają być ściśle oddalone od podstawy o 27 cm, bo tak będą wysokie ściany słomianego ula.

Ktoby zaś chciał robić ule innego systemu, o ścianach wyższych, n. p. Da-

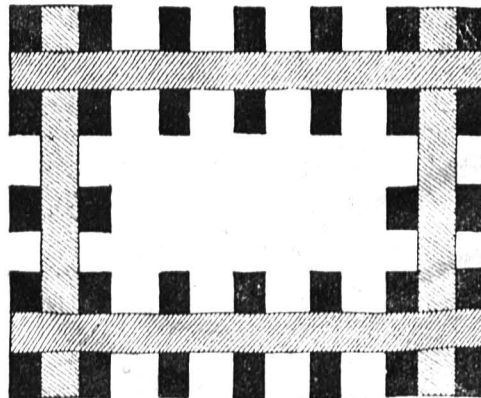


Fig. 3. Prawidło w widoku z góry.

dant-Blatta, ten da odległości ostatnich dziurek odpowiednio wyżej.

Na rysunku 2 widzimy w przekroju te dziurki, wywiercone w słupkach, oznaczone linjami kreskowanymi. Więc w każdym słupku, tak wewnętrznym, jak zewnętrznym, będzie po trzy dziurki, przez które będziemy przewlekać przy robocie pręciki druciane tak długie, aby przeszły na wylot, od strony zewnętrznej, aż poza wewnętrzną.

Tak mamy prawidło już całe gotowe, na którym możemy przystąpić do wyrobu ula.

Aby ul podczas szycia, wskutek ewentualnego ugięcia się słupków od siebie, nie wypadł nierównym, zwłaszcza od strony wewnętrznej, należy dać odpowiednio rozpórki, utrzymujące wewnętrzne słupki w prostym położeniu. Ale jeśli kto zrobił odrazu prawidło

silne, to słupki pod wpływem napychania słomy nie rozchylą się.

Na tak sporządzonym prawidło będziemy układać w uliczki między słupkami słomę, warstewka po warstewce, dając ją w narożach na krzyż, naprzemian, raz z jednej, to z drugiej strony, aż powstaną ściany całkowite, zakończone z dołu i z góry w odpowiednie ramy drewniane w stosowny sposób zeszyte drutem; ule takie, sporządzone na opisanym prawidło, wyrabiają się szybko, wszystkie na włos o jednakowych wymiarach, bardzo silne, o wiele mocniejsze od uli, wyrabianych z osobnych mań, z sobą zszywanych.

Jak przystąpić do wyrobu uli na tym prawidło, opiszę dokładnie w następnym zeszyście.

Ule, tak zrobione, można oglądać w naszej Redakcji. C. d. n.

WYTAPIANIE PLASTRÓW.

Wydobywanie wosku z wytłoczyn.

Pomimo wszelkich

naszych starań znaczna część wosku pozostaje w wytłoczynach i marnuje się, najwięcej zaś wtenczas, kiedy wyciskamy go przy niskiej temperaturze. Nie znamy pewnego środka na wyciągnięcie wosku z odpadków. Robią to we Francji, lecz i ten sposób nie jest doskonały. Mianowicie wkładają do naczynia (np. balonu) 20 kg. rozdrobionych wytłoczyn, wlewają 10 kg. terpentyny i moczą w ciągu doby, poczem dodają 30 litrów wody, gotują godzinę i wyciskają przez worek. Wosk doskonale oddzieli się od wytłoczyn i spłynie do podstawionego naczynia, skąd po niedługim czasie możemy go zebrać pod postacią papkowatej masy, pozbawionej ścisłości i nasiąkniętej terpentyną. Doświadczałem tego sposobu i przekonałem się, że z wytłoczyn można wydobyc dużo wosku, o wiele więcej, niż sądzimy.

Ks. A. Margoński
prob. z Umienia.

Ponieważ wszakże wosk przejdzie zapachem terpentyny i pozostanie w

stanie mazistym, więc niepodobna go użyć na węzę, ale jedynie na maść ogrodniczą, do zaprawiania posadзки, na pomadkę do obuwia, czy inny domowy użytek. Gdyby kto znał sposób oczyszczenia wosku z terpentyny, niechaj poda o tem wiadomość do czasopisma: »B. P.«, a odda tem przysługę pszczelarzom, którzy wytłoczyny woskowe palą lub oddają prawie za darmo handlarzom.

Barwa wosku. Wosk posiada barwę żółtą o różnych odcieniach, poczynając od bledo-żółtawej, prawie białawej, aż do żółto-pomarańczowej, a nawet brązowawej. Barwa wosku zależy od barwy suszu i sposobu przetapiania go. Płateczki wosku po wypoceniu są zwykle białe, czasami zaś żółte; pod wpływem wszakże miodu i czerwiu, znajdującego się w komórkach, wosk w plastrach czyli «susz» zabarwia się ciem-

niej i z wiekiem nabiera coraz bardziej odcienia brązowego. (Na jesieni, kiedy już mucha nie znosi pierzgi, zdarza się przy podkarmianiu pszczoł, zwłaszcza zaś przy podkarmianiu syropem cukrowym, że niektóre pnie ciągną susz, który bywa wtedy zwykle ciemny. Pochodzi to stąd, że pszczoły lepią wtenczas susz z odrobinek wosku, wy poconych w porze cieplejszej i złożonych przez muchę na ścianach czy na ramkach w ulu («na zapas»).

Wosk jasno-żółty jest najdroższy. Otrzymujemy go albo z wieczek, które były poszyte komórki z miodem, albo z jasnych plastrów, w których czerw nigdy nie gnieździł się. Aby przy topieniu wosk nie stracił pięknej, jasnej barwy, nie należy go ani zbyt ogrzewać, ani też topić łącznie z suszem starym i ciemnym, od którego nasiąknąłby brudem. (Dlatego też jasny susz składamy oddzielnie od ciemnego). Wosk staje się szary lub zielonawy od gotowania w naczyniu żelaznym, nabierze zaś barwy brązowej od zbyt silnego gotowania. Ciemny wosk możemy oczyścić z brudu i nadać mu piękniejsze zabarwienie przy pomocy wody, ciepła i światła słonecznego, a także za pomocą niektórych środków sztucznych. Lecz niema środka, któryby mu przywrócił barwę, czy spoiłość, utracone skutkiem przegrzania.

Na zabarwienie wosku wpływa przede wszystkim rodzaj rośliny, z której pszczoły przy wypacaniu wosku zjadają dużo pierzgi, a o wiele więcej jeszcze miodu; pomimo to wszakże zabarwienie nadaje woskowi nie miód, lecz pierzga. (Tak więc np., gdy z kwiatów wrzosu wosk został wytworzony. Wiemy, że będzie jasno-żółty, prawie biały, pomimo, że miód wrzosowy jest ciemny, a to dlatego, że pierzga wrzosu jest biała; przeciwnie zaś, pomimo, że miód esparcety jest tak jasny, że aż prawie biały, wosk z esparcety będzie pomarańczowy, tak samo, jak pomarańczowa jest pierzga esparcety.) (R. Hommell).

Pomiędzy barwą suszu, a barwą wytopionego zeń wosku zachodzi pewna

różnica, tak więc z suszu jasnego (białego lub białawego), w którym czerw nigdy nie wygryzał się, otrzymamy wosk żółty o bardzo jasnym odcieniu, prawie białawy, z suszu jasno-brązowego, w którym czerw wygryzał się zaledwie raz jeden, otrzymamy wosk jasno-żółty, z suszu 2-letniego o barwie brudno-białej lub brązowej wosk będzie ciemno-żółty, z suszu zaś starego, o barwie ciemno-brązowej, otrzymamy wosk żółto-brązowy. (Zander).

Nadawanie woskowi jaśniejszej barwy. Jeżeli chcemy, aby wosk zjaśniał, męty zaś opadły rychlej na dno, możemy dodać do niego w czasie wrzenia kilka kropel *alkoholu*. *Ałun* strąca również obce ciała i pomaga do oczyszczenia się wosku, jeżeli dodamy go do wrzątku w ilości 1 gr. na 1 kg. wosku. *Sól* rozpuszcza również znaczną ilość brudu i nadaje woskowi jaśniejszą barwę, jeżeli dodamy jej 1—2 garści do kotła wrzątku i silnie wymieszamy (wosk oczyszczany solą, czy ałunem, gotujemy potem dwukrotnie, aby go oczyścić z domieszek). Barwę wosku bardzo brudnego, którego niepodobna oczyścić solą, poprawimy, jeżeli w czasie gotowania dodamy odrobinę *kwasu siarczanego*, poczem jeszcze gotować będziemy wosk trzykrotnie, aby go uczynić nieszkodliwym dla pszczoł. (Kwas siarczany pali i niszczy brud, lecz jest silną trucizną. Wosk staje się od niego czerwony, a pszczoły ciągną z niego węzę niechętnie. Używamy go do oczyszczania wosku jedynie w ostateczności). Wosk, przeznaczony nie na węzę, lecz do zaprawiania posadzek, czy do innych celów, możemy pięknie zabarwić, dodawszy w czasie gotowania trochę *czerwieni*. (Jest to roślina, stanowiąca odmianę *języka wołowego*. Należy do rodziny *szorstko-listnych*). Nieuczciwi sprzedawcy do zabarwiania wosku używają także proszku czerwonej lub żółtej *ochry*, psując tem wosk.

Bielenie wosku. Woskowi możemy również nadać jaśniejszą barwę przy pomocy *bielenia*, polegającego na tem, że po zakrzepnięciu strużemy go na cienkie paski, rozkładamy w słońcu na

trawie (na przeciąg kilku tygodni) i polewamy wodą, tak, jak płótno.

We Francji sztucznie biela wosk w sposób następujący: rozpuszczają go na nowo, mieszając drewnianą kopyścią, i na 50 kg. dodają pół kg. winianu potażu (kremor tartari), poczem wrzątek mieszają ponownie i rozlewają do mniejszych naczyń, w których znajduje się nieco gorącej wody, ogrzanej do 30 st. W wodzie wosk czyszcza się jeszcze i powoli zastyga, poczem strużą go na paski i biela na stońcu, jak podano powyżej.

Zapach. Wosk posiada zapach, który będzie tem przyjemniejszy, im wcześniej przetapiamy plastry po wyjęciu ich z ula.

Wosk z foremek. We Francji pszczelarze nie sprzedają wosku w dużych bryłach, które są niedogodne do dzielenia i nie powabne, lecz w mniejszych kawałkach, jedno- lub dwu kilowych, i otrzymują za nie lepszą cenę. Kawałki wosku, przeznaczone na sprzedaż, są czworokątne, kształtem zbliżone nieco do sztabek mydła i podobne do odwróconej, ściętej piramidy. Do nalewania wosku używają foremek z białej blachy i przed nalaniem wosku pociągają je wewnątrz mydłem. Foremka, przeznaczona do odlewania 1 kg. kawałków, (szersza u góry, niż u dołu), ma wysokości 8 cm.; w końcu górnym ma długości 40 cm. i 9 cm. szerokości, w końcu zaś dolnym jest na 38 cm. długa i na 7 cm. szeroka. Z fo-

remek, mających taki kształt, wosk odchodzi łatwo. Przed rozlewaniem wosku należy ogrzać mieszkanie, by wosk nie zastygł nagle. Do nalewania możemy używać czerpaka lub łyżki wazowej. Aby wosk ładnie wyglądał, należy go nalewać nie rychlej, niż 10 minut po odsunięciu go od ognia, kiedy płyn już uspokoił się i męty opadły na dno naczynia.

Przechowujemy wosk w miejscu chłodnym i ciemnym, od światła bowiem traci barwę.

Wosk *podrabiany* rozpoznajemy przy pomocy *benzyny* albo przy pomocy *terpentyny*. Jeżeli włożymy do buteleczki nieduży kawałek wosku i wlejemy do niej tyle *benzyny*, aby go przykryła, poczem buteleczkę zakorkujemy i będziemy nią potrząsali, wosk prawdziwy rozpuści się całkowicie, po wosku zaś *podrabianym* pozostaną na dnie butelki cząsteczki nierozpuszczone, jako osad, w *benzynie* zaś ukażą się męty lub kłaczkki. Te same oznaki pozostawi po sobie *podrabiany wosk* w ciepłej *terpentynie*, wlanej do szklanki czy do kieliszka, podczas gdy wosk prawdziwy rozpuści się całkowicie. (Chcąc przekonać się o różnicy między woskiem dobrym, a *podrobionym*, przy robieniu doświadczenia z *benzyną*, czy z *terpentyną*, wkładamy do drugiego naczynia nieco wosku z jasnego plastra suszu, który nie mógł być *podrobiony*, i postępujemy z nim podobnie, jak z woskiem *podrobionym*).



ZUŻYTKOWANIE GOTOWEGO WOSKU PRZEZ PSZCZOŁY.

„Doświadczenie —
to matka nauki.”

Józef Watzka

kierownik pasieki doświadczalnej w Zagrobeli

Niezależnie od tych zdolności 1-go rodzaju, które na skutek ze-

Jest rzeczą z biologii wiadomą, że w naturze i w ustroju zwierząt istnieje zdolność przystosowywaną się organizmu do otaczających je warunków drogą zmian w chemicznej budowie komórek osmotycznych, wchodzących w skład każdego żywego organizmu.

wewnętrznych bodźców uzdalniają organizm do zmian w morfologicznej budowie ciała zwierzęcego, istnieje jeszcze w całym świecie zwierzęcym, począwszy od najniższych a skończywszy aż na najwyższych gatunkach, jeszcze drugi rodzaj przystosowania się. Jest nim zdolność krytycz-

wyszła ze stebnika bardzo silna, osłabnie za tydzień do niepoznania. Gdzież podziała się ta siła? Wyginęła w polu przez niewczesne wystawienie.

Najlepsza więc pora do wystawienia pszczoł będzie wtedy, gdy nastaje pierwszy pożytek dla nich, mianowicie, gdy leszczyna, agrest, łośacz, iwa i łoża już rozkwitają; a kto zaopatrzył pszczoły w dostatni zapas miodu i ma stebnik dobry, zupełnie ciemny, niech stara się utrzymać je ile możliwości aż do tej pory. Wprawdzie czują pszczoły w stebniku zbliżającą się na dworze wiosnę, i nie siedzą już tak spokojnie jak zimą; prócz tego nagli ich do wylotu potrzeba wyczyszczenia się, bo nagromadziły już



Wjeście do stebnika, zasypanego prawie całkiem śniegiem, w pasiece doświadczalnej w Górach Zagrobskich.

w sobie wiele odchodów. Wszelako, gdy stebnik jest dobry i zupełnie ciemny, a na noc otworzą się lufta i drzwi, aby naszło chłodu, a przed świtem znowu drzwi pozamyka się, pszczoły uspokoją się, nie będą się burzyć i bryzgać, a póki tylko można utrzymać ich w tym spokoju, nie wystawiać ze stebnika.

Jeżeli zaś stebnik nie jest zupełnie ciemny, jeżeli pszczoły, pomimo chłodzenia nocą, nie ściszą się, lecz huczą mocno i bryzgają, to nie ma co wyczekiwać dłużej, lecz wystawiać je czempredzej, choćby na początku marca, inaczey zaperzą się mocno, wybryzgają, i będzie wiele szkody.

To samo niema co wyczekiwać długo, jeżeli pasiecznik z powodu na miód złego roku musiał zazimować pszczoły ze szczupłym zapasem. W tym razie trzeba je wystawiać czempredzej w pierwszych ciepłych dniach wiosny, choć niema jeszcze pożytku, żeby je podkarmitć, inaczey poginęłyby z głodu; lepiej bowiem stracić nieco siły w pniach, niż stracić całą pasiekę. Nasi pasiecznicy chowają na zimę zwykle pnie bardzo ubogie, nawet takie, co nie mają i pół garnca zapasu; muszą więc oczywiście spieszyć z wystawieniem, aby im podać miodu czempredzej. Kto zaś zazimuje pasiekę z takim zapasem, że i do maja wystarczy, nie ma potrzeby spieszyć się, jeżeli pszczoły siedzą spokojnie.

Do wczesnego pszczoł wystawienia może naglić i to, jeżeli z powodu niezdrówego miodu, mianowicie, gdy był zebrany w roku słotnym albo z późnych spadzi, pszczoły zaperzą się i odchodów dłużej w sobie powstrzymać nie zdołają; co nastąpi także zawsze wtedy, jeżeli pasiecznik przydusi je w stebniku, albowiem zbytńie gorąco jest także przyczyną, że wiele jedzą i ztąd się zaperzają. W tym razie, jeżeli się pszczoły zaperzyły, nie pomoże nic zaciemnianie i otwieranie stebnika, bo pod wiosnę i na dworze już nie takie zimno i stebnik nie da się ochłodzić jak potrzeba, więc pszczoły huczą i bryzgają ciągle, a te co wybryzgają, będą grube, niby opuchłe, pełne ekskrementów. Gdy to spostrzeże pasiecznik, niech wystawia pszczoły czempredzej, aby wyczyściły się, inaczey zaplugawią ule i robotę, i będzie mnóstwo trupa w stebniku.

Kto schował pasiekę w takie miejsce, które nie da się zupełnie zaciemnić, musi ją wystawić wcześniej; albowiem pszczoły, poczuwszy wiosnę i ciepło na dworze i, widząc światło, zaczną się

burzyć mocno, będą dobywać się do oczka, a gdy tego w schowku widnym odefkać nie można, zaperzą się i wiele siły się obsypie.

Wreszcie, kto schował pszczoły do stebnika wilgotnego, niech także nie ociaga się z wystawieniem, aby czemprędzej oczyściły się, bo w takim schowku zwykle także mocno zaperzą się pod wiosnę.

Wystawienie pszczół ze stebnika.

Obieraj ile możności taką porę, aby dzień następny po wystawieniu był pogodny i ciepły.

Można wprawdzie wystawiać pszczoły ze stebnika w dzień, ale nierównie lepiej robić to późno w wieczór. Aby zaś nie macać po ciemku, zaświecić latarnię, której szkło ma być umyślnie zakopcone nad świecą, albo białą farbą olejną pociągnięte, aby rzucało światło mdłe i nie wywabiało pszczół do wylatywania.

Przed zabieraniem otworzyć stebnik na parę godzin dla ochłodzenia, żeby pszczoły ściągnęły się do gniazd, potem zatwory tych ulów, które zimowały otwarte, pozamykać, i oczka poprząsuwać.

Jeżeli toczek czy pasieka jest niedaleko stebnika, nie trzeba ulów podwiązywać, niesie się je tak, jak są i ustawia na toku. Jeżeli zaś pszczoły pójda na fury, podwiązują się bezdenki obwiązkami czy innymi chustami, co robić najlepiej na dworze, wyniosłszy ule ze stebnika. Bezdenek przewraca się dnem do góry, obwiązka zarzuca się i dokoła sznurkiem obwiązuje. Jeżeli pszczoły bardzo silnie wylazły na ul przy wynoszeniu, postawić go na dworze na ziemi na rozścielonej obwiązce i podłożyć jakie drewnienko, a gdy schowają się, dopiero podwiązać. Ułom pnionym pozasuwać czy poprzątykać oczka, polepić szpary i ładować na fury do przewozu, jak w poprzednim paragrafie powiedziano.

Wszelako jeżeli toczek, gdzie pszczoły stać będą, oddalony jest od stebnika na ćwierć mili i niema obawy, aby z tamtąd nazad wrócić mogły, lepiej będzie nie zabierać ich wprost ze steb-

nika na fury, lecz wynieść wszystkie i ustawić dokoła popod stebnik, czy przy innej jakiej ścianie, albo koło płotu, rzadko jedne od drugich, jak bądź i pod jakimkolwiek nakryciem, aby tu choćby raz obleciały się i oczyściły, a dopiero po oczyszczeniu wieczorem popodwiązywać czy posittkować, i ładować na fury. Jeżeli w stebniku są pszczoły z kilku pasiek i choćby było pni tysięcy, wystawić naraz wszystkie w jednym miejscu koło stebnika, a dopiero gdy się przeleczą i wyczyszczą, zabrać wieczorem na fury, co do której pasieki należy. Choćby przytem nieco więcej zachodu, jednak radzę tak zrobić a nie inaczej. Jeżeli bowiem pszczoły siedziały długo w stebniku, albo miały miód niezdrowy, albo przydusiły się, to mają w sobie pełno odchodów; a gdy w takim stanie zabierze się na fury wprost ze stebnika, to przez trzęsienie woza i niepokój w drodze wyrzucają z siebie odchody, kalają robotę i ul, to jest zaperzają się, co nie tylko je osłabia, lecz jest przyczyną utraty pnia nie jednego. Przez wystawienie pszczół przy stebniku, aby się wprzód oczyściły, zapobiega się temu; prócz tego będzie jeszcze i ta korzyść, że można przy pierwszym wylocie poznać zaraz bezmatki i pnie słabe, a wtedy nie będą się one zabierać do pasiek, aby tam nie spowodzić napadu, lecz albo zostaną w domu na miejscu, gdzie się obleciały, póty, aż się ich naprawi i wzmocni, a wtedy dopiero odwiezie się je na swe miejsce; albo odda się je do naprawy do jednej pasieki pasiecznikowi najbaczniejszemu.

Z ładowaniem pszczół na fury trzeba regulować się i uwinąć tak, żeby transport s'anał na swem miejscu przynajmniej na kilka godzin przed świtem, żeby pszczoły miały jeszcze dość czasu do rana uspokoić się zupełnie i żeby można puścić je zaraz nazajutrz. Jeżeli zaś przywieziesz pszczoły na miejsce już za dnia, to nie puszczaj ich już tegoż dnia, lecz, rozstawiwszy na swych miejscach, niech zostaną posittkowane przez dzień aż do jutra, a dopiero późno wieczór, gdy uspokoją się zupełnie,



KORRESPONDENCJE

Z Krosnińskiego.

W odpowiedzi na art. WP. Hlp. Sozańskiego, zam. w N-rze 12, „B. P.” p. t.: „Mój pogląd na gospodarzkę w ulach Dadana i słowiańskich“.

Nieustająca polemika na temat dobroci tego lub owego systemu ula, skłania i mnie do zabrania w tej kwestii głosu.

Niestety — nie jestem w stanie powiedzieć nic nowego, bo w zażartej walce

»systemowej«, obie strony zdołały wyczerpać wszelkie możliwe argumenty — nie wyłączając nawet tak ciężkiego kalibru pociski, jak napaści osobiste. Oczywiście nie mam tu na myśli miłej w formie polemiki p. Sozańskiego.

Chcę jednak ująć tę »palącą« kwestję z cokolwiek innego punktu widzenia — aczkolwiek nie nowego. Na wstępie pozwolę sobie postawić — Szan. Autorowi «Mojego poglądu» — pytanie, jaki cel i zadanie ma przed sobą hodowla pszczół?

możesz je puścić, t. j. odetkać im oczka, to nazajutrz oblecą się bez żadnej mitręgi i szkody.

Jeżeli transport stanął na miejscu nocą, pozdejmować ule z fur zaraz, ale że po ciemku nie można ustawiać ich na swych miejscach, więc pokłaść je na ziemi, czy pospierać tymczasem jakbądź jedno o drugie, czy o ławy, albo o okop, a dopiero gdy się rozwidnia ustawić je lekko, bez stukania i oburzenia pszczół, na swych miejscach. Nie trzeba odejmować zaraz obwiązek, lecz poustawiać ule tak, jak są podwiązane, i tylko oczka poodtykać, a dopiero nad wieczorem, gdy się pszczoły oblecą, pooddejmować zawiązki czy sitkowania. Lecz szpary przy zatworach i zagłówkach trzeba zaraz po ustawieniu oblepić starannie, a bezdenki, chociaż podwiązane, obgarnąć dobrze ziemią, aby nie dać powodu do napadu.

Jeżeli który pień poruszył się albo oberwał i miód z niego śliznie, takiego nie ustawiać na toczeniu, bo byłby napad gotowiuteńki, lecz schować go przez dzień do budy, do ciemnika, albo obkryć dobrze po wierzchu słomą czy płachtą, aby go pszczoły nie zwietrzyły,

a dopiero o zachodzie słońca zrobić koło niego porządek, wybrać co się oberwało, surowiznę z powierzchni ula obmyć wodą i gliną zasmarować i dopiero na swym miejscu ustawić, pilnując jeszcze przez kilka dni od napadu.

Jakim porządkiem ustawiać pszczoły na toczeniu?

Chociaż pszczoły, które przez zimę nie wylatywały, można ustawiać na wiosnę gdzie się podoba, bo one, wylatując pierwszy raz, uważają dobrze na miejsce gdzie stoją i oblatują się podobnie jak roje świeżo osadzone; wszelako, jeżeli są w tej samej pasiece, gdzie stały w jesieni, będą one zrazu wzmagać do tego miejsca, gdzie stały przeszłego roku, bo przez zimę niezapomną one wcale stanowiska przeszłorocznego. Jeżeli zatem niema potrzeby uczynić zmiany w porządku dawniejszym, najlepiej ustawić każdy pień na wiosnę na tem samym miejscu, gdzie stał w jesieni, tak bowiem znajdą się pszczoły przy pierwszym wylocie na stanowisku już znajomem, a w pół godziny oblecą się i zorjentują zupełnie, i nie będzie najmniejszej mitręgi.

Odpowiem za Szan. Autora, czego nie weźmie mi zapewne za złe. Celem pasiecznika i prowadzenia przez niego hodowli, jest uzyskanie możliwie największego zbioru miodu, a następnie korzystne spieniężenie tego produktu.

Wszelkie inne założenia mijają się z celem, stawiając tę ważną gałąź przemysłu — na stopie romantycznego dyletantyzmu. Nie przeczę jednak, że pszczelarz-przemysłowiec, traktujący to zajęcie jedynie jako interes, a pozbawiony tej żyłki amatora — daleko nie zajdzie.

Musimy więc łączyć przyjemne z pożytecznym i budować ule tego typu, który dla nas będzie względnie wygodny, lecz pozwoli nam w pierwszym rzędzie wyprodukować maksimum miodu.

System ula, to rzecz obojętna i drugorzędna. Natomiast dobry w naszym pojęciu ul, musi bezwzględnie odpowiadać następującym dwu zasadniczym warunkom:

1. Pszczoła, w nim pomieszczona, powinna się dobrze czuć, rozwijać i doskonale wyzimować;

2. Ul musi być tak zbudowany, by był w stanie pomieścić jak największą ilość miodu dojrzałego (nie zaś słodzonej wody, jaki to miód otrzymujemy z uli małych), a tem samem dać największą cenę za ten produkt.

Zasada zresztą stara i znana. Wszelkie inne względy, mające na celu uprzyjemnianie życia pszczole, lub pasiecznikowi, kosztem zmniejszenia produkcji miodu, muszą być usunięte. Na ten luksus możemy sobie jedynie w tym wypadku pozwolić, jeżeli nasz typ odpowiada już tym dwóm warunkom, — lecz wszelkie ulepszenia drobnych usterek konstrukcji, bez naruszenia głównych zasad budowy, jest niestety bardzo trudne do zrealizowania. Stwierdzam to jako technik, posiadający samo przez się więcej zmysłu konstrukcyjnego, od przeciętnego pszczelarza.

Ula idealnego nie było dotychczas, a sądzę, że i nie będzie! Gdyby nawet ul taki zdołano wykonać, to odmówi mu jego zalet indywidualizm samego pszczelarza.

Istnieją jednak ule, które odpowiadają, w mniejszym lub większym stopniu, założeniu, z którego wyszedłem. Są to ule, bez względu na nazwę, czy system, takiej budowy, która zezwala, na wytworzenie wielkiej siły pszczelej, bo tylko wielka, i na czas stworzona siła może zapewnić nam osiągalne maksimum zbioru miodu, za czem odpowiednio większy zysk.

Kwestję tą poruszał bardzo żywo swojego czasu znakomity znawca życia pszczoły, prof. d-r Teofil Ciesielski, zalecając usilnie spekulacyjne podsycanie. Tą samą zasadę propaguje w swych doskonałych dziełach inż. L. Weber.

D-r Ciesielski, budując ul, nazwany przez niego »słowiańskim«, zrealizował niestety tylko jeden punkt głoszonych przez siebie kanonów, a mianowicie: stworzył dobre schronisko dla rodziny pszczelej, w którym doskonale zimowała, natomiast nie mogła się rozwinąć w wielką siłę, z braku miejsca i nieodpowiedniej po temu formy. W razie silnego rozwoju rodziny, ten system ula wprost zmuszał ją do rójki, co przy gospodarce miodnej jest rzeczą niedopuszczalną, a w konsekwencji przynoszącą straty. Prof. Ciesielskiemu dziwić się nie należy, wszak był uczonym, o wielkich zasługach badaczem — nie zaś przemysłowcem, kładł więc główny nacisk na te kwestje, które dla badacza i miłośnika pszczoły były najważniejsze. Ul ten na owe czasy był jednym z najlepszych.

Praktyczniejsi od nas Amerykanie potrafili dostosować budowę ula również do warunku drugiego, w niczem nie naruszając pierwszego i stworzyli typ ula nadstawkowego, dającego możliwość wytwarzania wielkiej siły, a zarazem stanowiącego dostateczne schronisko dla pszczoły.

Typ nadstawkowe Dadant'a, »składane« związkowe, czy też Geisheimera natrafiają u nas na wielkie trudności w rozpowszechnianiu i zastosowaniu z dwóch powodów. Pierwszy — to przyzwyczajenie pszczelarza, to jego konserwatyzm, z czego stwarza wprost religję, nie dającą się w żadnym ze swych kanonów

naruszyć. Drugi — to stosowanie przez pszczelarza starej daty — w ulach nowego typu — starych metod gospodarczych, a po większej części nawet braku jakiegokolwiek gospodarki. Metody dobre lub wystarczające przy ulach słowiańskich, przy zastosowaniu do nadstawkowych nie dadzą żadnych rezultatów, a nawet straty. Nic więc dziwnego, że końcowym efektem takiej gospodarki bywa kompletne rozczarowanie. Ule nadstawkowe mają istotnie jedną olbrzymią wadę, wymagają bowiem nie tylko gruntownej znajomości gospodarki w nich, lecz, o zgrozo, także znajomości życia pszczoły (na czem opiera się właśnie ta gospodarka), a w czem większa część pszczelarzy nie celuje, lub zgoła ma te wiadomości w swojej pogardzie. Ul słowiański był pod tym względem bezprzecywnie wygodniejszy.

Mówię to z własnego doświadczenia i obserwacji. Powołany swojego czasu przez Pow. Towarzystwo Rolnicze w Krośnie na stanowisko honorowego referenta pszczelarskiego, nie mając zamiaru powiększania kadr dyletantów, zaniechałem propagandowych wykładów, natomiast stworzyłem trzy-miesięczne kursa pszczelarstwa. Za słuchaczy miałem w większej części samych laików pszczelarskich. Otóż ci właśnie laicy pozakładali przy mojej pomocy pasieki nowoczesne, prowadzą je wzorowo i mają bardzo ładne wyniki w miodzie, jak na tak niedoświadczonych pszczelarzy. Inaczej przedstawia się sprawa z wielką częścią starych pszczelarzy, przerzucających się na amerykańską gospodarkę. Wprowadzają zazwyczaj wprost nieprawdopodobną kombinację metod, zaprawiając to jeszcze sosem t. zw. »własnego doświadczenia« — naturalnie rezultaty katastrofalne. Jedynym pszczelarzem starszej generacji, którego pasieka jest wzorem dla całej okolicy, to p. J. Zygmuntowicz, stary druh Ciesielskiego, a znany i może jedyny fabrykant na wysoką skalę przyborów pszczelarskich.

Pan Zygmuntowicz mimo, iż stał b. blisko Ciesielskiego i należał do jego gorliwych wyznawców, był pierwszym

pionierem amerykanizacji, wprowadzając te ule do swej pasieki przed wielu laty. Okolica nasza nie należy do świetnych, miodu daje mało, lecz wyborny. Ostry, kapryśny klimat podgórski, silne i częste wiatry, wiejące od przełęczy Dukielskiej i niezbyt bogata flora miododajna, każe zaliczać tę okolicę do trzeciorzędnej. Zaś rok 26 był dla Podkarpacia o wiele niekorzystniejszy, aniżeli dla Podola.

Mimo zimnej okolicy, fatalnego lata, uzyskałem w swojej doświadczałnej pasieczce (dużej w mieście przy princyp. ulicy trzymać nie mogę) 26 kg miodu z pnia, przyczem na zimę pozostawiłem jeszcze 16—18 kg miodu na pień, czego jednak nie zużywają. W zeszłym roku po wyzimowaniu miały 8—10 kg zapasu. Moji b. słuchacze pobrali tego roku w ulach nadstawkowych przeciętnie 16—20 kg z pnia, podczas gdy starzy »słowiańscy« pasiecznicy od 2—6 kg, a byli i tacy, którzy nic wziąć nie mogli, a nawet dokładali.

Muszę przytem zaznaczyć, że cyfry 26 kg z pnia nie osiągnano w tej okolicy nawet w najlepsze lata w ulach słowiańskich. Maksimum wynosiło 15 do 18 kg b. rzadkiego miodu. Cyfry mówią najlepiej za siebie! Identyczne zresztą obserwacje poczynił p. H. Malinowski w swem sprawozdaniu, umieszczonem w N-rze 12. »B. P.«

Wsch. Małop. powinna mieć lepsze wyniki. Na Podkarpaciu nawet marzyć nie można o takich nieprzebranych źródłach miodu (wprawdzie średniej jakości) jakie istnieją na Wschodzie — natomiast ma się tą rekompensatę w jakości miodu i jego zawrotnej cenie 8—10 zł za 1 kg.

W tej ubogiej w miód, a bogatej w naftę okolicy wśród niepomyślnych warunków, rezultaty jakie osiągnąłem zawdzięczam jedynie możliwości rozwinięcia na czas należytej siły w ulach nadstawkowych. Siłę posiadałem tak dużą, że liczba pszczoł, mieszczących się w 12 ram. Dadanie o dwu nadstawkach odpowiadałoby ilości czterem 10 ram. ulom słowiańskim na wyrojeniu. Siła ta, przyznam się szczerze,

przerażała mnie nawet, gdy nastął w lecie okres zimna i deszczów. Obawiałem się, by nadmierna ilość pszczoł unieruchomiona w ulu, nie z konsumowała doszczętnie nagromadzonych zapasów. Obawy okazały się płonne. Niewątpliwie miało to miejsce, jednak ten olbrzymi rój zdołał zebrać również odpowiednie zapasy, tak, że mimo właściwie kłeski, można było zabrać 26 kg. zostawiając 17 – 18 kg pniom na zimę. Stanowi to najlepszy dowód, jakie wielkie znaczenie posiada możliwość trzymania silnych pni i racjonalnego wzmacniania na czas pożytku tej siły. Im gorsza okolica, im gorsze warunki pszczelarzenia, tym więcej musimy starać się o możliwie największe i w porę wzmożenie swych pni. Wtedy nawet licha okolica daje duże zyski. Wieloletnich doświadczeń pszczelarzy-przemysłowców (których mamy niestety jedynie zagranicą) nie wolno nam lekceważyć. Z ich rad i doświadczeń możemy śmiało korzystać, z uwzględnieniem miejscowych warunków klimatycznych i florystycznych

Zalet i różnic, zachodzących między ulami szeroko niskimi, a wązko-wysokimi, nie będę poruszał. Temat to bardzo oklepany i w zupełności przez rozmaitych zwolenników-wyczerpany.

Z zarzutami p. Sozańskiego zgadzam się, lecz pozwolę sobie zadać jeszcze jedno pytanie. Co posiada większe dla hodowcy znaczenie praktyczne — czy szybkie wyszukanie w ulu matki, czy wyprzedakowanie 26 kg miodu z pnia, zamiast 6 kg miodu?

Co do matek, to przy ścisłym prowadzeniu ich ewidencji, za wyjątkiem potrzeby zmiany matki — jej widok jest nam zupełnie zbędny. Istnienie jednolitego jajka świadczy wymownie o jej życiu i egzystencji, zwartość czerwii, normalne osadzenie jajka, ilość zaczerwionych ramek, daje nam dostateczny obraz jej stanu i zdrowia. Nawet sam ruch w oczku dużo mówi o matce. W jednym z mych uli widziałem matkę jedynie raz w przeciągu dwu lat i w ulu tym bardzo dobrze się wiodło. Trudności, jakie miał p. Ceis przy wyszukaniu matek. wcale mnie nie dziwią.

Wyszukanie matki wśród 100.000 rzęsy pszczelej stanowczo przedstawia większy trud i więcej czasu wymaga, niżli ta sama czynność, wśród 30.000 pszczoł.

Przyznaję również Szan. Autorowi »Mojego poglądu«, że otwieranie ula z góry nie należy do specjalnych przyjemności, szczególnie, jeżeli posiadany pień jest złośliwy i wybrykuje wierzchem całymi chmarami, obsiadując pszczelarza. Możemy temu częściowo zaradzić przez stopniowe usuwanie deszczek powalę.

Ula bez wad nie stworzymy. Chcąc uniknąć jednych wad i błędów w budowie ula, wpadlibyśmy z konieczności w inne, nieraz o wiele gorsze. Zatem musimy tolerować te tylko, które dla pszczoły lub pasiecznika przynoszą najmniejszą szkodę materialną.

Te drobne, czasami nieprzyjemnie i dotkliwie dające się odczuć usterki, wypadnie nam złożyć na karb niedoskonałości człowieka, oraz niesforności matki natury, którą trudno przychodzi nam ujarzmić.

Z tem trzeba się pogodzić!

Stan. Kaz. Bergmann.

Z Rabki.

Przesyłając kochanemu »Bartnikowi« życzenia jak najlepszego rozwoju, załączam także parę moich uwag, które, jeśli przedstawiają jaką wartość, proszę łaskawie przyjąć.

Mam małą pasiekę i z wielkim zamiłowaniem pielęgnuję moje wychowanki. Ule moje nie są »Amerykańskie« ani »Dadany«, gdyż wszelkie nadstawki są dla mnie zaciężkie, nie mogłabym więc do magazynu często zaglądać. Pierwsze więc ule kazałam zrobić w ten sposób, że u góry mieści się magazyn, ramka 24 × 24, pod ramkami deska z kratówką, a potem gniazdo, ramka 48 × 24. Przy pierwszym przeglądzie pni zauważyłam, że to jest niemożliwe, by pszczoły męczyły się tak bardzo, przeciskając się przez kratówkę, no i magazyn był pusty. Na drugi rok zerwałam blaszkę, a dałam deszczułkę, by,

w razie potrzeby, odkryć przejście do magazynu. Znowu zaciągnęły woskiem cały otwór, przyczepiając do ramek w magazynie *) przez co miałam bardzo utrudniony przegląd. Znowu z wiosną wyrzuciłam przegrodę zupełnie, a gniazdo podsunęłam pod sam magazyn, zostawiając tylko odstęp na przejście. Dopiero doszłam do celu, bo prawie co tydzień magazyn był pełny, a matka raz tylko jedyny przeszła do magazynu, do plastra trutowego, który zacerwiła wielkości dłoni, inne plastry, chociaż były puste, zostawiła, wracając do gniazda. Po cóż więc męczyć pszczoły przegrodami, kiedy matka i tak nie przechodzi? A pszczoły, mając wolny dostęp i do matki i do magazynu, mogą spełniać swą pracę bez przeszkody, gdziekolwiek zechcą. Ul ma na szerokość 17 ramek. Z końcem sierpnia wyjmuję magazyn, a z początkiem września o centymetr nad gniazdem wsuwam deszczułkę, na którą później daję słomę, a kiedy w maju gniazdo już pełne i widzę, iż miodu przybywa, wysuwam deskę i zakładam kilka ramek do magazynu, a pszczoły, widząc nową przestrzeń i pachnące plastry, ruszą zaraz gromadą do przeglądania nowego magazynu. Okienka są dwa, do gniazda, i do magazynu, który jest zakryty aż do wysunięcia deszczułki, t. j. do założenia plastrów w magazynie. Po paru dniach pszczołki idą regularnie, tak do gniazda, jak i do magazynu. Raz nawet miałam taki wypadek. Dano mi znać, iż pszczoły się roją; gdy przybiegłam, pszczoły bujały wokoło ula i małej śliwki, wysokiej nie więcej nad metr. Nie pragnęłam roja, bo pień nie był zbyt silny, nie bardzo więc przyjaźnie dlań usposobiona, poszłam po siatkę. Wracając, o radości — zobaczyłam połowę rojku na śliwce, a połowę na siodełku swego ula, ale przy okienku do magazynu; otworzyłam w tej chwili

*) I miodu w magazynie nie było, bo czem więcej wycinałam spojenia magazynu z gniazdem tym więcej zarabiał na nowo i miodem napełniały, co i tak wyciąć musiałam przy przeglądzie, a magazyn był pusty.

okienko, a po paru minutach cały rój był w magazynie. Wieczorem wysunęłam przegrodę w ulu do magazynu i wsunęłam kilka ramek. Rano na dnie ula leżała ścięta matka, a gospodarstwo szło dalej tym samym trybem. Moje ule mają dwa otwory, po bokach; gdy robię przegląd, wyjmuję ramki do połowy, przeglądnię i wsuwam, (a tymczasem robotnice co przyniosą, składają w drugiej połowie); gdy wszystkie ramki wsunięte, zamykam ul i odmykam z drugiej strony i znów przeglądam drugą połowę. Często przegląd jest konieczny, bo daj dwie ramki przełożyć, a pszczoły energiczniej pracują i naprawią w tej chwili to, cokolwiek da im się do naprawy.

Dla ciekawości zostawiłam raz silny pień przez trzy tygodnie zupełnie w spokoju (tak, jak sąsiedzi radzili, oburzeniem codziennym chodzeniem koło pszczoł). Po trzech tygodniach, gdy miałam już drugi raz miód wybierać, zaglądam do pozostawionego ula. Jakież było moje zdziwienie i rozczarowanie, gdy w magazynie nie było prawie nic miodu, plastry zaś, dane do naprawy, ani nie tknięte! Wyjęłam zaraz kilka plastrów, ułożyłam w innym porządku niż poprzednio, tak w magazynie, jak i w gnieździe. Na drugi dzień zauważyłam okruszyny nakruszonego wosku, bo dopiero wzięły się do czyszczenia plastrów, przestawiłam znów parę ramek i tak codziennie, a po tygodniu plastry były pełne.

Bardzo wczesne roje wywołałam w ten sposób. Po wyjęciu magazynu wybrałam ramkę z gniazda w części z robotą trutową (te miałam zachowane z czasów, gdy nie znałam węży) napełniłam prawie do połowy miodem i wsunęłam w środek magazynu, resztę pszczoły dołożyły. Z wiosną, z powodu zimnej pory, nie mogłam rozbierać całego ula, przeglądnęłam jedynie pierwsze plastry, by mieć cokolwiek pojęcia o stanie pnia. Razu pewnego zauważyłam (w tym właśnie pniu gdzie był plaoster) wielki ubytek pszczoł. Rozbieram w tej chwili ul, a tam, na dodany

plastrze, jeden wykluty matecznik i kilka ślicznych, jeszcze pełnych, mateczników. Trutowe komórki wszystkie zaczerwione. Już więc po roju, poszedł w świat. Wzięłam zaraz ramkę z matecznikami, dałam do nowego ula i dwie ramki jeszcze z obsiadłymi pszczołami, a z innych dwóch uli po ramce z czerwem i obsiadłymi pszczołkami, które miały u góry jeszcze miód; tak ul zamknęłam. Na drugi dzień, po wyjęciu drugiej ramki, młoda matka przebiegła mi po ręce. Zerwałam więc resztę mateczników z uciekającymi matkami, dodałam z miodem ramkę i tak zostawiłam. Było to 1 maja. Po paru dniach zaglądam do ula, a tam białą się już śliczne jajeczka i czerw jak peretki. Trutnie były w wieku matki. W innych ulach w tym roku miałam po trzech tygodniach dopiero roje. Z końcem sierpnia znów z plastrzem zrobiłam to samo, dałam trochę miodu, a pszczoły dodały resztę i zasklepiły. Na wiosnę, w połowie kwietnia, były już nadzwyczaj duże, piękne mateczniki, ale, że wiosna była bardzo zimną (1924) bałam się więc otwierać uli przy wyjmowaniu plastrów, by nie przeziębici czerw, musiałam więc mateczniki pozrywać, a plaster dałam bliżej zatworu. W r. 1924 wsunęłam trutowe plastry do dwóch uli, a że wiosna zapowiadała się wcześniej, przypuszczałam, że już w marcu będą mateczniki. Czy to jest wcześniej, czy też czas normalny do rójki przy silnym pniu?

Proszę pp. Pszczelarzy podać przeciętny czas rójki dobrych pni. Przy robieniu roji nie przedstawiam uli, bo to za ciężko dla mnie. Do ula, gdzie ma być rój, znoszę wprost ramki z różnych uli, lecz każdy taki plaster musi mieć trochę miodu, a nie będą się ścinać. Pszczoły dobrze odymię, gdy są spokojne to cichutko ramkę zabieram bez dymu, ul zamykam, odpędzę dymem każdą śmiałkę i tak cichutko uciekam do nowego roja. Najlepiej zabierać takie ramki wczesnym rankiem. Uważać tylko dobrze na tą straż, która człowieka odprowadzi aż za ogród, te dobrze odymiam, by nie wiedziały, gdzie idę.

Przy sposobności opiszę wielce ucieśzną przygodę, jaka zdarzyła się sąsiadowi z memi pszczołami.

W ogrodzie sąsiada odkryłam wspańnię miejsce dla pszczoł. Prosiłam więc sąsiada, by przyjął do swego ogrodu jeden pień. Sąsiad wielce rad (bo to nasz lud zawsze jest tego przekonania, że — gdzie są pszczoły, bodajby pustý ul stał, to bogactwo tam pewne) pszczoły przyjął. Innego jednak zdania była sąsiadka, widząc, iż nie przybywa ani w komorze, ani w oborze, a do ula robi się wydeptana ścieżka. Dotąd więc robiła awantury sąsiadowi, aż ten wypowiedział mi gościnę. Zgodziłam się więc, że jutro ul z powrotem zabiorę. Rano jednak sąsiadce więcej niż mnie się spieszyło i o świcie przyszła mi powiedzieć, że ul przenosi. Zerwałam się natychmiast i kazałam poczekać aż przyjdę, kiedy jednak wyszłam przed dom, zobaczyłam widok, którego nigdy nie zapomnę.

Sąsiad, naglony przez żonę, przewiązawszy sznurem ciężki ul, sam wziął go na plecy i to — wylotem do szyć. Pewny, że pszczoły śpią (bo to przecież jeszcze rano!) szedł śmiało, aż tu nagle pszczoły churmem wyskoczyły z ula, na twarz, na ręce, za koszulę — ten, zaskoczony taką niespodzianką, ul przerzucił przez głowę, uciekając jak opętany, rękami rwał trawę, to brał ziemię i bił na wszystkie strony, opędzając się w ten sposób. Kiedy już zmęczony, skłuty, nareszcie przystanął, nagle zobaczył żonę, łap za ogromny kamień i goni co sił za nią koło domu, obiecując jej śmierć na miejscu. Sąsiadka jednak uciekła, a sąsiad, przeklinając ją w okropny sposób, poszedł twarzą obkładać. I mieliśmy przytem śmiechu (jednak nie w oczy, bo byśmy to srogo mogli odpokutować) tego opisać się nie da. Do dzisiaj jednak żonę przeklina, gdy mu kto o tem wspomni.

Wanda Nowakowa

Co do za częstego zaglądnia do pszczoł, to jesteśmy przeciwni temu, ponieważ to przeszkadza pszczołom w pracy. Zaś z drugiej strony, zbytnie

zaniebdywanie przeglądania pni może stać się przyczyną pewnych niepożądanych skutków, jak n. p. zguba matki, oberwanie węzy świeżej i t. p. Jeśli tego zawczasu nie spostrzeżemy, to narazimy pień na tym większe osłabienie, im później zło naprawimy. Zresztą doświadczenie i wprawa, to najlepsza nauka w pszczelarstwie. *Przyp. Red.*

Z Opoczyńskiego.

Rok bieżący w naszej okolicy był na ogół dla pszczół niezły, pomimo, że prawie cała wiosna była zimna i pszczoły późno doszły do siły.

Ja swą małą pasieczkę, składającą się tylko z pięciu pni warszawskich, chciałem doprowadzić do siły na 10-go maja, bo u nas w tym czasie zaczyna kwitnąć rzepak zimowy, którego sieje dwór miejscowy kilkadziesiąt morgów, lecz zawiodłem się, a to z tego powodu, że połowa lotnej muchy zginęła z zimą; zimno to trwało prawie cały czas, podczas którego właśnie kwitł rzepak. Dzięki staraniom moim przez podkarmianie, pszczoły doszły do siły na czas głównego pożytku. Pasiekę swą powiększyłem o 100% zapomocą naturalnych roji. Z 3-ech pni najsilniejszych wziąłem 40 kg miodu, zaś pozostałym dwóm rojom uzupełniłem zapasy na zimę, bo one nie zdążyły się obrobić należyście; każdemu pniowi zostawiłem 12 kg miodu w gnieździe, a 20 kg na wiosenne podkarmianie zostawiłem w zapasie. Kazałem w tym roku wiosną zbudować 2 ule amerykańskie, w których to obsadziłem młode roje. Tej zimy znów buduję 10 uli amerykańskich, w których zamierzam prowadzić gospodarkę pszczelną i dojść do większej pasieki.

Okolica nasza jest średnia pod względem miododajności, lecz postępowych pszczelarzy jest niewiele, są wprawdzie większe pasieki na terenie naszego powiatu, przeważnie w ulach Lewickiego, lecz dochodów nadzwyczajnych nie dają, bo nasi pszczelarze są daleko od postępowej gospodarki pszczelnej. W naszej wsi we dworze jest pasieka, własność K. Oklewskiego, składająca się

z uli warszawskich, która liczyła zeszłego roku 32 pni, lecz zimą spadło 17, prawdopodobnie z głodu, a pozostałe pnie (15) dały zaledwie około 60 kg. miodu. Pasieka ta jest nieprawidłowo prowadzona, a to z tego powodu, że prawie co rok jest inny ogrodnik i każdy po swojemu pszczelarzy. W czerwcu, kiedy poprosił mnie ogrodnik, abym mu pomógł przy przeglądzie za matecznikami, które miały być skasowane, aby nie pomnażać pasieki. Po przeglądzie owej pasieki przyszedłem do wniosku, że pszczoły nie mogły się należyście rozwijać z powodu tego, że było za mało miejsca w ulu, bo czyż w połowie czerwca powinno być po 5—6, a najwyżej 8 ramek w ulu? Ta ilość ramek była doszczętnie zaczerwiona i zalana miodem, a nawet i górne miejsca pod ramkami były zarobione; jednym słowem pszczoły nie miały gdzie składać miodu, a matce brakowało miejsca do składania jajeczek.

Chcę się podzielić z ogółem pszczelarzy ze zjawiskiem, które miało miejsce we wspomnianej pasiece, a mianowicie: po przeglądzie owej pasieki mimowolnie zajrzałem do pnia po spadłych pszczołach. W tych ulach, według zeznania ogrodnika, po przeglądzie wiosennem nie było ani jednej pszczoły żywej, ani odrobiny miodu, tylko plastry woszczyzny próżnej; ku naszemu zdziwieniu zobaczyliśmy kilkadziesiąt trutni oraz dobre pół roja pszczół, energicznie znoszących miód. Narazie myśleliśmy, że to jakiś rój wciągnął tu, aby osiąść na stałe, lecz po dokładnym przeglądzie nie znaleźliśmy ani matki, ani śladu jajeczek, tylko gryzące się pszczoły. Wyglądało to jak rodzaj rabunku; po kilku dniach już nie było pszczół, ani miodu w tym ulu. Ja wnioskuje, że pszczoły z braku miejsca w swych ulach, znosiły miód do uli sąsiednich. Proszę pp. Pszczelarzy o wyjaśnienie, co była za przyczyna powyższego zdarzenia? Cena miodu u nas w detalu na rynkach w Piotrkowie i Tomaszowie Rawskim od 3—4 Zł. za kg. Przy tej sposobności proszę pp. Pszczelarzy czy nie mogliby mi udzielić coś



„L'Apicoltore Moderno” — sierpień,
wrzesień 1926.

Zmysł przestrzenny u pszczół.

Prof. uniwersytetu genewskiego, E. Fine, przeprowadził z pszczołami kilka prób, za mocą których oznaczył bliżej ich zmysł orientacyjny. Brał on potrosze naznaczonych pszczół do naczynka i zanosił je na miejsca wlecej lub mniej od ula oddalone i tu je wypuszczał. Pszczoły uwolnione w odległości 1 km. wszystkie wracały do domu; puszczane zaś w odległości 3 km. też wszystkie wracały — z małym jednakże bardzo wyjątkiem tych, które się zabłąkały. Z pszczół puszczonych na wolność z odległości większej jak 12 km. żadna nie wróciła. Widać z tego, że zmysł topograficzny ma znaczenie u pszczół tylko wtedy, gdy chodzi o niewielką przestrzeń — wobec czego traci też tajemniczy charakter. Rzecz jasna, że te pszczoły, które odbyły więcej lotów orientacyjnych, względnie, które dłużej przebywały w polu, mogą zapamiętać sobie większą ilość wydatniejszych przedmiotów (drzewa, potoki, kwiaty, domy), które mogą im służyć za drogowskazy — młode tedy pszczoły oczywiście łatwiej mogą zabłądzić, aniżeli stare z całą okolicą obeznane. Kiedy

następnie piszący z ula stojącego nad brzegiem jeziora wziął 20 znaczonych pszczół i oddalwszy się na odległość 6 km. puścił je na łące, to tylko 17 z nich nazad wróciło i to jedne po upływie godziny, a inne zabawiły się jeszcze dłużej; gdy zaś nazajutrz owe 17 pszczół wypuścił na pełnym jeziorze w odległości 3 km. to wszystkie przepadły. Rozliczne badania w powyższej sprawie — kończy autor artykułu, Passerini — dały te same rezultaty.

„Gleanings in Bee Culture”
wrzesień 1926.

Miscellanea.

Trudno jest oznaczyć, czy miód jest zdrowy i czysty i zdaje się, że jest niemożliwą rzeczą oddzielić od niego spory amerykańskiego zgnilca. W tym celu trzeba by wielkiej ilości zaraźliwych spor, a nadto operacja ta wymagałaby nawet przy odrobinie miodu zachodu, trwającego od 24—48 godz., nie licząc przy tem jeszcze kosztów. Posługiwanie się przy badaniu samym tylko mikroskopem nie prowadzi do celu; co więcej, jak na razie, niewiadomo też, o jakiej koncentracji powinny być owe spory, żeby mogły zarazę dalej rozsyłać (gdyż przy badaniu nie zawsze ta

w rodzaju kursu w porze letniej, parę dni, abym mógł się zapoznać z gospodarką w ulach amerykańskich, oraz ze wzorowym budowaniem stebnika i t. p. Za kurs wynagrodzę.

Z poważaniem pozostaje

Kazimierz Król

Co do spostrzeżenia, tyżącego się rzekomego składania miodu do innego ula

przez pszczoły pnia ciasnego, zauważamy, że tu musiał być z pewnością rabunek, tembardziej, że ul po spadłych pszczołach nie był zasiatkowany. Jest nie do wiary, aby pszczoły danego pnia, z powodu ciasnoty, miały składać zapasy miodu do innego, próżnego ula. Co do praktyki, to chętnie przyjmemy bezpłatnie na sezon letni do naszej własnej pasieki doświadczalnej, znajdującej się w Zagrobeli pod Tarnopolem.

Przyp. Red.

choroba udziela się). Celem ostrzeżenia się przed tą zarazą trzeba najtroskliwiej uważać, a gdy wypadnie, nie należy także cofać się przed użyciem ognia, o ile, oczywiście, nie umie ktoś dokumentnie i skrupulatnie przeprowadzić ochronnej metody strząsania (shaking) — a przede wszystkim kupowanym miodem nie trzeba pszczoł podkarmiać. Miód zarażony sporami jest nieszkodliwy dla zdrowia ludzkiego. Autorem powyższych uwag — J. Hambleton.

P. J. Naile, sekretarce Związku pszczelarskiego w stanie Ohio, udało się wynaleźć zapiski Langstroth'a, które rzucają światło na jego wynalazki. Ważny ten dokument, zawierający z górą 500 stron drobnego pisma, wyszperano na poddaszu w kupie starych papierów — niestety, w części już uszkodzony. Pierwszy zapisek dotyczy się 1851 r. a ostatni 1895 t. j. roku jego śmierci i zapewne długie miesiące upłynęły, zanim uda się wszystko, co się da, odcyfrować, (a to dlatego, że ślady atramentu zęb czasu dopść zatart). Z czasem zapiski te przejdą na własność Cornell uniwersytetu i w ten sposób staną się częścią sbarbca pamiątek po ojcu amerykańskiego pszczelarstwa. Wiadomość tę podaje F. Moorea.

„L' Apicoltura Italiana”. Sierpień, 1926.

Dezynfekcja zarażonych plastrów.

Od dawna już oglądano się za takim środkiem dezynfekcyjnym, z pomocą którego możnaby oczyścić całe plastry od zaraźliwej choroby. Gaz formalinowy rokował w tym względzie nadzieje, ale w praktyce trudno było sporządzić takie naczynie, któreby utrzymywało ów gaz w odpowiedniej gęstości. Dr. Hutzelman w 1922 r. wynalazł jednak skuteczny środek na zwalczanie amerykańskiego zgnilca, który na tem polegał, że używało się roztworu, składającego się z 80 części czystego alkoholu i 20 części formaliny 37—40%. Alkohol ma tę zaletę, że przenika poprzez najmniejsze otwory i tak dochodzi do wszystkich tych miejsc, gdzie mogą być zarazki. Roztworu tego używano tak w Stanach

Zjedn. jak i w Kanadzie i uratowano nim setki tysięcy plastrów, któreby w przeciwnym razie musiało się stopić albo i spalić; w bardzo nielicznych tylko wypadkach zaraza znów się pojawiła, ale zależało to już od niedbalstwa i nieostrożności przy stosowaniu przepisanej metody. O sposobie działania tego roztworu pisze przede wszystkim Sturtevant, zajęty przy entomologicznym zakładzie we Waszyngtonie. Jak na razie autor zatrzymuje się zwłaszcza nad pytaniem, a mianowicie: o ile roztwór alkoholu-formalinowy przenika komórki zasklepienie i zawierające martwe larwy. Jeśli ostrożnie odejmiemy się od zdrowej komórki wieczko i odwróciwszy, położy się je na powierzchni tego odkażającego roztworu, to przy użyciu mikroskopu będzie można zauważyć drobnutki kropeczki tego płynu, które przedostały się na drugą stronę pod ciśnieniem samego tylko ciężaru wieczka. Gdy się jednak na dwa dni (czas wymagany do odkażenia plastrów) włoży do tego roztworu komórkę całą (lub choćby i bez części większej wieczka), to przekonamy się, że w niej utworzy się większy czy mniejszy pęcherzyk, wypełniony powietrzem, który przeważnie będzie się mieścił w górnej części komórki. W dalszym trakcie swych rozważań dochodzi autor do przekonania, że roztwór z wody i formaliny nie tak dobrze przesiąka przez komórki zasklepienie, jak roztwór alkoholowy i okoliczność ta była przyczyną, że zaraza niekiedy po dezynfekcji odnawiała się; jednakże, jeśli wieczka się usunie, to i roztwór z wody i formaliny może dać zadowalające rezultaty. Zachód, jaki się ma z usuwaniem wieczek, równoważy mniejszy koszt, jaki się ponosi przy używaniu tego ostatniego roztworu. Wobec powyższych i innych danych okazuje się, że można odkażać łuski z zarazkami choroby, choćby nawet roztwór ten nie wszedł w bezpośredni z nimi kontakt; pęcherzyk, nasycony gazem formalinowym, jak się zdaje, ma dość siły na to, żeby mógł zabić spory zarazy, jaką jest bacillus larvae. Koniec końcem — autor stara się donieść — że rozległe



Ruch Towarzystw.

L. 6/927.

Odezwa

Polskie Towarzystwo Pszczelarskie we Lwowie (ul. Kopernika 20, III p.)

Wskutek śmierci prezesa, ś. p. Józefa Schmidta (w r. 1925) i 1-go wiceprezesa, ś. p. Jana Batarowicza (w r. 1926), Towarzystwo nasze popadło w stan martwoty do tego stopnia, iż stało się niewiadomem, ilu i jakich posiadamy członków; nikt bowiem nie poczuwa się do obowiązku uiszczania wkładek, do brania udziału w życiu Stowarzyszenia.

Chcąc kres położyć tej niejasności, nowo wybrany Zarząd postanowił założyć rejestr członków i w tym celu zwraca się do swych dawnych przyjaciół i sympatyków w uprzejmem wezwaniu, aby bezzwłocznie nadsyłać deklaracje należenia, wzgl. przystąpienia do «Polskiego Towarzystwa Pszczelarskiego» we Lwowie (ul. Kopernika 20,

III p.) wraz z wkładką członkowską na r. b. w kwocie 2 zł.

Ponieważ jest moralnym i materialnym obowiązkiem każdego pszczelarza, aby popierał swój własny organ, przeto niezależnie od uiszczenia wkładki członkowskiej — każdy członek winien zaprenumerować, wychodzący już niemal pół wieku, znakomicie redagowany, «Bartnik Postępowy», którego przedpłata roczna wynosi 8 zł.

Rozwój pszczelarstwa polskiego zależy wyłącznie od nas samych, od świadomej celów i sprężystej organizacji wszystkich pszczelarzy; liczymy przeto na pewne, że w «Polskiem Towarzystwie Pszczelarskiem» skupią się wszyscy pszczelarze, mieszkający w Małopolsce i na kresach wschodnich.

Kto nie uiszczy wkładki członkowskiej do końca marca b. r., ten nie będzie uważany za członka Stowarzyszenia.

Za Wydział «Polskiego Towarzystwa Pszczelarskiego»:

L. Pierzchała
przewodniczący

doświadczenia amerykańskich pszczelarzy mówią nam, że roztwór z alkoholu i formaliny jakoteż z wody i formaliny mogą wystarczyć, jeśli chodzi o komórki bez wieczek — na komórki jednak z wieczkami działa skutecznie sam tylko roztwór alkoholowy. — Autorem niniejszego artykułu, specjalnie przeznaczonego dla włoskiego pisma, jest Phillips.

„La France Apicole”. Sierpień, wrzesień 1926.

Phillips w gościnie u Francuzów.

Cały ten podwójny zeszyt poświęcony jest Amerykaninowi Phillips'owi, jednemu z największych uczonych dzisiej-

szych w dziedzinie apilogicznej. Wyjazd tę odbywał on ze żoną i wszędzie gościnnie, wprost entuzjastycznie był przyjmowany tak, że jego podróż po Francji wyglądała raczej na pochód tryumfalny. Nie sposób jest nawet w streszczeniu podać tych wszystkich przyjęć, mów i toastów czy też opisów pasiek zwiedzanych — widać stąd, że umieją we Francji hołd oddać zasłudze. Z pomniejszych wiadomości może nas to zainteresować, że Phillips uznaje Dzierżona za Polaka, a nie za Niemca.

Ks. W. Kranowski

Polskie Towarzystwo Pszczelarskie. W niedzielę, dnia 16 bm. odbyło się doroczne Walne Zgromadzenie członków «Polskiego Towarzystwa Pszczelarskiego» pod przewodnictwem wiceprezesa, p. radcy Świster-skiego.

P. Przewodniczący, zagajając zebranie, podniósł z żalem bolesną stratę, jaką Towarzystwo poniosło przez śmierć śp. prezesa, Józefa Schmidta i śp. wiceprezesa, Jana Baltarowicza.

Pamięć zmarłych, a wielce zasłużonych dla Stowarzyszenia jego kierowników, uczestnicy zebrania uczcili przez powstanie.

Następnie p. przewodniczący — w zastępstwie nieobecnego skarbnika — złożył sprawozdanie ze stanu majątkowego Towarzystwa.

Ze sprawozdania tego okazało się, że Stowarzyszenie posiada własną realność we Lwowie, przy ul. Pohulanka l. 10, ponadto: pasiekę, złożoną z 23 pni, 3 walcówki do wyrobu szlucznej węzy, 50 kg. wosku i kikazet zł. gotówką. Natomiast zobowiązania Towarzystwa z tytułu pożyczek, zaciągniętych u członków — jeszcze za czasów austriackich — na kupno własnego domu, przerachowane na złote, wynoszą zaledwo 215 zł., co jest — stosunkowo — bardzo małym obciążeniem Stowarzyszenia.

W dyskusji nad powyższem sprawozdaniem zabrał głos p. Pierzchała, interpelując prezydium w sprawie majątku ziemskiego Wiązowa (w pow. żółkiewskim), zapisanego przez śp. Jana Leiségo na cele pszczelarskie.

P. Weber wyjaśnia interpelantowi, że Wiązowa, jako obiekt fundacyjny, jest w zarządzie Wydziału Samorządowego i małe są widoki, aby »Pol. Tow. Pszczelarskie« mogło wejść w jego posiadanie.

Zebrani uchwalają polecenie mającemu się wybrać Zarządowi, aby w Wydziale Samorządowym poczynił starania o oddanie Wiązowej na własność naszego Stowarzyszenia — zgodnie z intencją śp. zapisodawcy.

W sprawie pomieszczenia własnej pasieki, która do tej pory znajduje się jeszcze we Lwowie, uchwalono na wypadek, gdyby jej nie można było umieścić w Wiązowej, ulokować ją we Fredrowie koło Rudek (w zakładzie ogrodniczym Tow. Gospodarskiego).

Obszerną dyskusję wywołał wniosek inż. Webera następującej treści: «Pol. Tow. Pszczelarskie», nie zmieniając w niczem swej istoty, ani swoich praw i zobowiązań, łączy się z istniejącym «Związkiem Pszczelnicznym» we Lwowie, przyjmując statut niniejszy i nazwę, odtąd obowiązującą: »Polski Związek Pszczelniczny we Lwowie«.

Uczestnicy zebrania zgodzili się w zasadzie na wniosek inż. Webera, ze względu jednak, iż tak ważna sprawa nie może być załatwiona doraźnie, rozważy ją następny Zarząd i odpowiednie wnioski przedłoży nadzwyczajnemu Walnemu Zgromadzeniu, mającemu się zwołać na dzień 6 marca b. r.

Na interpelację p. Bacza, jakie są widoki na otrzymanie cukru do wiosennego podkarmiania pszczół? — p. przewodniczący wyjaśnia, że w r. ub. cukrownia chodorowska nie mogła spełnić tego żądania z powodu braku denaturu, jest atoli nadzieją, iż z obecnej kampanji uda się cukier wydestać.

Na wniosek Zarządu uchwalilo Walne Zgromadzenie zamianować prezydenta miasta, p. Neumanna, członkiem honorowym Towarzystwa, a to w uznaniu zasług, położonych dla naszego zrzeszenia.

W końcu dokonano wyborów Zarządu na okres 3-letni. Jednogłośnie wybrani zostali pp.: dyr. Ludwik Pierzchała (b. redaktor »Pasicznika Wzorowego«) — prezesem, Tadeusz Grochowski, dyr. zakładów ogrodniczych w Fredrowie (koło Rudek) — pierwszym, a radca Magistratu, p. Wiktor Świsterski — drugim wiceprezesem; p. Leonard Weber, redaktor »Bartnika Postępowego« — sekretarzem, p. Wacław Smutny — skarbnikiem, członkami Zarządu zaś pp. Karol Bacz, Antoni Lankoff, N. Lorenz i Szczepan Stach.

Co do reszty członków Zarządu uchwalono, aby wybrany Wydział porozumiał się z upatrzonymi osobistościami i — w razie ich zgody — kooptował ich do Zarządu.

Na tem zakończono Walne Zgromadzenie.

L. Pierzchała

Dział handlowy.

Miód

Cena hurtowna na Podolu i Wołyniu
za 100 kg. — 160—180 zł.

Cena detaliczna hreczany 2'50—3 „

„ „ jasny 3'50—5 „

Wosk

Cena hurtowna w całej Polsce
za 100 kg. — 600—750 zł.

Cena hurtowna w Warszawie 650 „

„ „ we Lwowie 750 „

Recenzje.

„Przegląd Ogrodniczy“ — miesięcznik, organ Sek. Ogród. T-wa Gosp. Wsch. Małop., Małop. T-wa Ogród. we Lwowie, Koła Miłośników Ogród., oraz Koła Planistów przy Twie Ogród. Warszaw. — Wychodzi X rok we Lwowie. Nr. 1 z r. b. zawiera: K. Brzeziński — Hrabina Paryża, jedna z najlepszych odmian gruszek, niedawno wprowadzonych do Polski, A. Zaleski — Szczepienie drzew owocowych na kawałkach korzeni, A. Nehring — Hodwla pieczarek w piwnicach i podobnych pomieszczeniach, H. Piotrowski — Znaczenie nawozów sztucznych w ogrodach warzywnych i owocowych, S. Makowiecki — Tory zdobnicze p. W. Salwy, jednego z najznakomitszych polskich artystów — kwiaciarzy, Prof. E. Jankowski — Rośliny ampułowe czyli zwieszające i wiele innych. Jako nowość umieściła Redakcja w niniejszym numerze zagadkę ogrodniczą, przeznaczając 4 nagrody w cennych żywych roślinach; dział ten został wprowadzony celem rozbudzenia wśród czytelników większego zainteresowania się roślinami, nadającymi się do hodowli w naszych warunkach.

Pismo to bardzo gorąco polecamy każdemu ogrodnikowi i pszczelarzowi,

bowiem treść pisma jest tak starannie dobierana, że zasługuje ona na jak najszersze rozpowszechnienie.

Redakcja.

Różne.

Z Województwa Nowogrodzkiego. Żywe zainteresowanie się ogrodnictwem i pszczelnictwem, jakie powstaje wśród rolników i inteligencji miejskiej, spowodowane pracą Woj. Związku Kótek Rolniczych ziemi Nowogrodzkiej, wyraża się w powstaniu szeregu autonomicznych instytucji ogrodniczo-pszczelniczych przy Okr. Zw. Kót. Roln. W okresie 1925-26 roku powstały Sekcje Ogrodniczo-Pszczelnicze przy O. Z. K. R. w Nowogrodzku, Lidzie, Klecku, Nieświeżu i Wołożynie, obecnie są w trakcie organizacji w Baranowiczach i Stołpcach. Sekcje łączą w swym łonie do wspólnej pracy nad podniesieniem obecnego stanu kultury tych, tak pożytecznych dziedzin gospodarstwa rolnego, jakimi są ogrodnictwo i pszczelnictwo, wszystkich bez wyjątku, kto interesuje się pracą społeczno-twórczą.

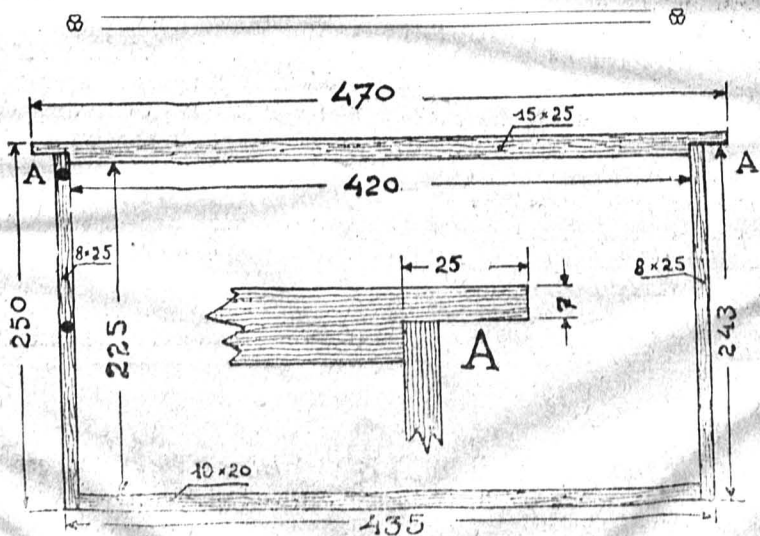
W okresie zimowym Sekcje przy pomocy Woj. Zw. Kót. Roln. Ziemi Nowogrodzkiej organizują szereg odczytów, pogadanek i kursów. Niedawno odbyły się 3-dniowe kursy w Lidzie, Baranowiczach i Słoninie, oraz 7-mio-dniowy w Nieświeżu i 5-cio-dniowy w Klecku; obecnie zaś odbędą się 4-ro-dniowe w Nowogrodzku od 6—10 lutego, w Stołpcach od 17—21 i w Baranowiczach od 23—27 lutego rb. Także jest zaprojektowany i odbędzie się parutygodniowy kurs ogrodn.-pszczeln. w Lidzie przy końcu zimy.

Robiąc tą krótką wzmiankę, zachęcamy obywateli Woj. Nowogrodzkiego tak mieszkańców wsi, jak i miast, do zapisywania się na członków Sekcji Ogrodniczo-Pszczelniczych, które już istnieją prawie w każdym pow. mieście, oraz do uczęszczania na kursy ogrodniczo-pszczelnicze, z których niejedyn słuchacz może wynieść dla siebie sporo wiadomości fachowych, tak potrzebnych

dła każdego, czy rolnika, ogrodnika, czy też miłośnika tych dziedzin. *N. B.*

Ule leżaki związkowe, polecane przez nas, mają ogromne wzięcie, jak nigdy przedtem. W jednym miesiącu styczniu sprzedaliśmy ich 200 sztuk. Inna rzecz, że te ule są zupełnie bez zarzutu, poraz pierwszy od szeregu lat udało się nam wyprodukować je bardzo solidnie, dzięki czemu taki popyt na nie. Jeśli już teraz, w miesiącach zimowych, na ule te jest tak wielkie zapotrzebowanie, to cóż będzie w późniejszych miesiącach, zwłaszcza letnich, kiedy panuje największy ruch w handlu pszczelarskim! Niezmiernie się cieszymy, że po raz pierwszy możemy propagować towar pierwszej jakości, prawdziwie bez zarzutu, czego nie mogliśmy powiedzieć o wyrobach z poprzednich lat. Wprowadziliśmy ule związkowe sprzedajemy z minimalnym zarobkiem, lecz nam nie idzie tyle o zarobek, ile o udogodnienie naszym pszczelarzom w nabywaniu uli takich, a solidnie wykonanych. Niektórzy zarzucają nam, że nie przystąpiliśmy do

wyrobu innych systemów uli, a tylko jednego typu się trzymamy; na to odpowiemy, że próbowaliśmy wyrabiać masowo i inne systemy uli, lecz praktyka wykazała, że nasze związkowe ule mają tę wielką zaletę, iż fabrycznie dadzą się masowo wyrabiać, a koszty robocizny przy montowaniu tych uli są minimalne. W tych ulach unika się desek szerokich, więc odpada całkowicie sklejenie ich, dlatego to tak szybki i dokładny ich masowy wyrób. Jak dotychczas stwierdziliśmy, żadne inne systemy uli nie dadzą się taniej i szybciej masowo, fabrycznie wyrabiać, niż nasze leżaki związkowe. Lecz nie oznacza to, jakobyśmy twierdzili, że jest to najlepszy system ula, ale z drugiej strony sumienie nie zaręczamy, że pszczoły w tych ulach można doprowadzić do jak największej siły, a miodu ani kropli mniej nie dadzą od najkosztowniejszych i najodrobniej wykonanych uli innych systemów. Twierdzenia te wygłaszamy na podstawie doświadczeń, przeprowadzonych tak przez naszych jak i zagranicznych pszczelarzy.



Wymiary ramki uli leżaków z zastosowaniem nadstawki tej samej wielkości co gniazdo. Szerokość pozostawiona z ramki Dadanta Blatta, natomiast wysokość zniżona o 5 cm. Nadstawka z temi ramkami jest wygodniejsza w manipulowaniu, aniżeli nadstawka z całemi ramkami Dadanta Blatta. Do oryginalnych uli Dadanta Blatta wygodniejsze są nadstawki na półramki. Ule o jednakowym wymiarze ramek tak w gnieździe jak i w nadstawce są wygodniejsze w pracy pasiecznej.

W każdej postępowej pasiece powinna znajdować się

WĘZA (sztuczne plastry pszczele)
która jest do nabycia w każdej żądanej ilości w Spółdzielni
pszczelarzy

„**PSZCZOŁA**”

Lwów, ul. Kopernika 1. 20.

w cenie zł. 11— za 1 kg. — Wysyłka węzy pocztą za zaliczeniem.

Zakład hodowli matek pszczelich

M. Ambrozić p. Mojstrana — Jugoslavia

odznaczonej 180 nagrodami w dalszym ciągu wysyła w świat

PSZCZOŁY KRAIŃSKIE

w oryginalnych leżakach chłopskich

roje, matki pszczele, węzę.

Cenniki gratis i franco. — Przy większem zamówieniu rabat.

Kupię lub wydzierżawię **pasiekę do 200 uli** w bezdenkach lub ramowych ulach.

L. Radomski, Klewań-Wołyn.

Do sprzedania **30 pni pszczoł** silnych i zasobnych w miód, w ulach Ciesielskiego, 14 ramowych, solidnie i pięknie zbudowanych po **45 zł. za pień**, loco stacja Lipica Dolna.
Mieczysław Siuzdak Lipica Dolna.

Sprzedam tanio sprzęt pszczelarski: używane **ule słowiańskie**.

Wiadomość w Redakcji «Bartnika».

Dawne roczniki «Bartnika Postępowego» można nabyć po 6 złotych za komplet.

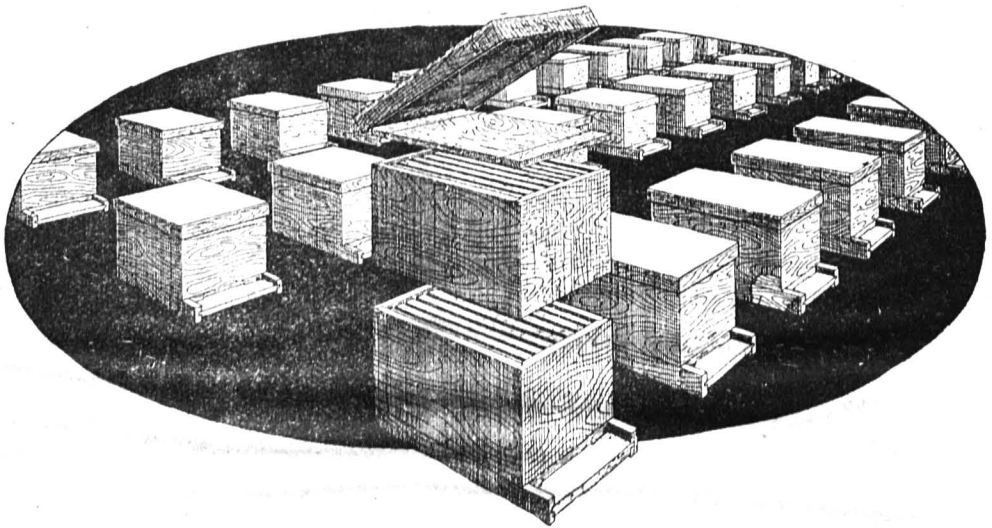
Węzę sztuczną wyrabiamy
za cenę 30% z nadesłanego wosku

„**Pszczola**”, Lwów, ul. Kopernika 20.

Ule „leżaki związkowe“.

dla pasiek przemysłowych, do zimowli w stebniku

Przy zimowli na toczeniu należy te ule zaopatrzyć w podwójne zewnętrzne ścianki, co może każdy tanim kosztem łatwo uskutecznić, dając szalówkę wedle swego upodobania.



Pradawne leżaki polskie, dostosowane do obecnych wymagań gospodarki pasiecznej, zbudowane ściśle na wzór nowoczesnych uli przemysłowych Roota i Dadata, o ścianach grubych wokoło na 30 mm, składających się z: ruchomego dna z wkładką wylotową, gniazda na ośm ramek konstrukcji Hoffmana, o wymiarach: szerokość 435 mm, wysokość 250 mm zewnątrz, powalę jednolitej, nie paczącej się, nadstawki również na ośm ramek, niczem nie różniącej się od gniazda, oraz płaskiego daszka, krytego blachą pocynkowaną. Wymiary wewnętrzne gniazda i nadstawki: dług. 450 m/m., szer. 300 m/m., wys. 260 m/m.

Wykonanie czyste i dokładne, materiał pierwszorzędny, suchy.

Ule te do gospodarki na wielką skalę są niezrównane, bo lekkie i małe, więc wygodne do przewożenia na pożytek, oraz do umieszczania w stebniku; pszczoły dochodzą w nich szybko do wielkiej siły na czas pożytku, bo można te ule powiększać do woli przez nakładanie nadstawek: praca w nich bardzo ułatwiona z powodu prostej konstrukcji i jednakowych ramek tak w gnieździe jak i w nadstawce, co ma olbrzymie znaczenie we większej gospodarce pasiecznej. W ułach tych można zastosować do woli różne systemy gospodarki pasiecznej.

Ule leżaki wypróbowali słynni nasi i zagraniczni pszczelarze od dawna i wyszły zwycięsko z długoletnich prób. Dlatego z czystym sumieniem gorąco je polecamy. Nie zważajcie na krytykę innych, idźcie za naszą radą, a odniesiecie korzyści! Ule te ani kropli miodu mniej nie dadzą od innych systemów, choćby najkosztowniejszych.

Cena ula kompletnego loco Lwów Zł. 20.—.

Przy zamówieniu zadatek 50%. Zamówienia nadsyłać pod adresem:

»ZWIĄZEK PSZCZELNICZY» LWÓW, UL. KOPERNIKA 20.
(w redakcji «Bartnika Postępowego»)

Na odcinku przekazu lub czeku podać wyraźnie, na jaki cel wpłacona kwota.